Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 1 PAŹDZIERNIKA 36 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: Wilhelm Wundt — Idea „zbawienia" (przeł. Leo Belmont). * Leo Belmont — Rzeczy, ukryte przed publicznością. * Józef Litauer — Ubój rytualny a finanse publiczne. * W. R. — Wierzenia abisyńczyków. * Gorzkie pigułki * Kronika. * Z prasy. * Z książek. * Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej.

Idea „zbawienia" w filozoficznej wykładni Wundta *)

W najwcześniejszych ruchach religijnych, jeszcze całkiem pogrążonych w fantastycznych wyobrażeniach cudów, występuje już postać „zbawcy", który był dobroczyńcą ludzi w czasach zamierzchłych, a niekiedy okazuje się czynnym pomocnikiem znajdujących się w potrzebie nawet w dobie teraźniejszej. Bądź przyniósł on ludziom ogień z nieba, bądź nauczył ich, jak sami mogą go rozniecać; on wtajemniczył ich w sposoby użycia narzędzi i oręża i udzielił im znajomości reguł, podług których porządkuje się życie społeczne. Takimi zbawicielami są to zwierzęta, to ludzie niezwykli, to fantastyczne istoty dwupłciowe. Z czasem zmieniają się te istoty w postaci bohaterów - ludzi, ale posiadających siły i zdolności nadludzkie. Tak powstaje ów przedziwnie barwny szereg przeobrażeń, poczynając od owego znoszącego ogień z nieba kruka kolumbowych wybrzeży Ameryki Północnej aż do Prometeusza greckiego, — szereg, który podnosi się stopniowo wgórę od istot cudownych, poniekąd w rodzaju koboldów, aż do bohaterów podobnych bogom i z bóstwami walczących. W końcu istoty te same uchodzą za bóstwa i otrzymują oznaki czci, jako obrońcy i zbawcy rodzaju ludzkiego.

W owych istotach, które powiązały w sobie własności idealnych bohaterów i cudotwórczych demonów, ucieleśniła się wreszcie idea Mocy, która opanowuje jednako zjawiska świata zewnętrznego, jak i całokształt życia ludzi. Na tej drodze również owa potrzeba opieki, która stworzyła wyobrażenie pierwotnego pomocnika-zbawcy, doprowadziła do stworzenia całego mnóstwa bogów, z których każdy wziął na siebie obowiązek bronienia pewnej specjalnej dziedziny życia. Wszelako w miarę tego, jak myśl ludzka w tej dążności do opiekuńczej pomocy sięga poza środki i dobra zmysłowego bytu kędyś do wyobrażonego zaświata, coraz to mocniej występuje na przedni plan kult jedynego boga, który bywa uczczony, jako najwyższy zbawca. W mistycznych obrzędach indusów i greków owa linja rozwojowa, wspólna bodaj wszystkim religjom w swoim kierunku do świata pozagrobowego, otwierającego się ludziom po śmierci,—znalazła swoje typowe formy, określające szczytowy punkt rozwoju mitu religijnego.

Ale od owej chwili dołącza się do legendy o cudownym wybawcy—pewien nowy rys, obcy pierwotnym mitom o bogach. Oto ów bóg, który pomaga człowiekowi przezwyciężyć udręki i cierpienia ziemskiego życia, staje się zbawcą-odkupicielem; a myśl o zbawieniu znajduje najbardziej wstrząsający wyraz w postaci boga, który sam siebie wyzwolił z mąk i cierpień, a tym sposobem człowiekowi potrzebującemu pomocy, stawił przed oczy prawzór samodzielnego zbawienia. Owo przeobrażenie boga, przynoszącego pomoc i lek ludziom, w bóstwo, które samo potrzebuje pomocy i ratunku, a ze źródła własnych cierpień udziela pomocy tym, którzy w potrzebie pociechy z wiarą spoglądają ku niemu — jest z pewnością najgłębszą psychologicznie z metamorfoz, jakim uległa legenda o bogach. Zadziwiająca jednostajność tej metamorfozy, która dokonała się w najodleglejszych krajach ziemi, po-

*) Znakomity psychofizjolog i głęboki filozof niemiecki, Wilhelm Wundt (1832—1920) w końcowym rozdziale swojego dzieła: „Sinnliche und uebersinnliche Welt", wyszłego w Lipsku w 2-em wydaniu w r. 1923, (niestety, nieprzełożonego dotąd na język polski) — daje nader oryginalną, a zarazem głęboką wykładnię idei religijnej „zbawienia", wyjaśniając naukowo, bez mistycyzmu, jej pochodzenie i wagę ewolucyjną w rozwoju idei moralnych o charakterze świeckim. Uważamy za stosowne zaznajomić czytelników naszych z tą pracą, dając w przekładzie końcowy rozdział wspomnianego dzieła Wilhelma Wundta. Red.

wstała w procesach rozwojowych, najwidoczniej w znacznej mierze niezależnych od siebie wzajem, wyrastając przeważnie ze starych kultów rolniczych. — Ta jednakość jest wymownem świadectwem potęgi owych duchowych popędów, które spłodziły tę pełną znaczenia przemianę wyobrażeń; uderza ona nas tem, że splatają się w niej motywy legendy o cudownych zbawcach z wcześniejszemi od nich kultami zmarłych, że tu jawi się nam przeistoczenie w pozyskaniu zbawienia w świecie pozatutejszym. Tak oto w czasach helleńskich Djonizos, Mitra i Ozyrys stali się równorzędnie cierpiącymi i zbawiającymi z przemożeniem własnych cierpień bogami.

Ale ów bóg cierpiący i przezwyciężający własne cierpienie jest nietylko wzorem dla człowieka; przez te cierpienia staje się on człowiekowi bliższym. Wierzący zwraca się doń z większą ufnością, niźli zbliżał się ongiś do bogów naturalnych, wiodących swój żywot nieśmiertelny w niezamąconej szczęśliwości, a skoro bóg stał się bardziej ludzkim, to i człowiek wydaje się sobie bliższym boskości. Już teraz mistykowi tamten świat nie zdaje się królestwem niedostępnem; czuje się on w ekstazie wydartym cierpieniu na wzór swego boga cierpiącego i przemagającego mękę. Jeszcze brak tylko jednego kroku do wykończenia drogi, wytkniętej przez rozwój; i kroku tego dokonały obie religje, które najbardziej rozpowszechniły się na ziemi; a jakkolwiek odległe są od siebie, posiadają przecie to wspólne w idei, że w jednej i w drugiej zbawiający człowiek zastąpił miejsce zbawiającego boga. Mówię o buddaizmie i chrystjanizmie. Pierwszy zagarnął zwycięsko większą część wschodniego świata, drugi zdobył sobie świat zachodni.

Podobnie, jak wyzwalający bóg prastarych kultów zbawienia i uświęcenia zbliżył się do człowieka męką podobną ludzkiej męce, taksamo, jakoby zapomocą odwrotnego procesu, wybawiający człowiek w stadjum mitologicznego przekształcenia religji przeobraża się ponownie w boga-zbawiciela: a tak w tych dwóch światowych religjach dokonał się wpełni ten rozwój, właśnie dlatego, że obie jako religje światowe, stały się wyrazem świadomości ludzkiej, jednakiej w koniecznem powiązaniu rozmaitych stopni ewolucji duchowej. Znamiennym rysem takiego wyniesienia religji prymitywnej na stopień religji światowej jest właśnie to, że wyobraźnia religijna zdąża tu równocześnie wszerz i wgórę naprzód, a zarazem — o ile wymagają tego okoliczności zewnętrzne — cofa się wstecz i nadół. Religja nie jest bowiem jakowymś darem, który może być człowiekowi dany odzewnątrz w niezmiennej postaci, lecz czemś, co musi on bądź wypracować ze siebie samodzielnie, bądź — o ile taka religja przychodzi doń zzewnątrz—musi ją zasymilować i przekształcić na właściwy mu sposób religijnego myślenia.

Z tego względu buddyzm i chrystjanizm, jako religje światowe, które przywędrowały do ludów i ludzi o rozmaitej kulturze duchowej, nie są jednakiemi religjami, jeno syntezami ze wszystkich form życia religijnego, a nawet przedreligijnych poglądów mitologicznych, na których podłożu zapanowały i z których zaczerpnęły swoje pierwiastki. A tym sposobem, w tym podwójnym procesie przybierania i oddawania, buddaizm stał się tak bardzo obcym własnemu pochodzeniu i przez to swojej indyjskiej ojczyźnie, że w niej właściwa nauka Buddy przeżyła jeszcze niemal tylko w samej filozofji, a w krajach buddaistycznych stała się mieszaniną wiary w demonów i bogów; w mieszaninie tej postać ascetycznego syna królewskiego, który wywędrował w świat, aby przykładem swoim pouczyć ludzkość o samowyzwoleniu, daje się rozpoznać zaledwie w nieokreślonych zarysach na odległem tle otaczających go legend cudownych.

Ażeby działo się w istocie inaczej z chrześcijaństwem i postacią Chrystusa—jeno z trudem można utrzymywać. Wprawdzie tutaj, naprzekór swobodniejszej w początkach nauce buddyjskiej, zachowały się w mocniejszych zarysach pewne tezy wiary, które stoją w związku z ujęciem zbawiciela, jako człowieka i boga, podług starych poglądów teozoficznych i podań narodowo-żydowskich (o Mesjaszu). Ale i na tym gruncie nastąpiło po części pomieszanie z niereligijnemi pierwiastkami mitologicznemi; po części zaś ujęcie powszechnie obowiązujących tez wiary jest nader zmienne w zależności od stanowiska, jakie jednostka, lub gmina, do której ta należy, zajmuje w stosunku do treści tradycji religijnej.

Albowiem w tej sprawie chrystjanizm całkowicie podlega temu prawu, które rządzi przeobrażeniem pierwotnego mitologicznego myślenia w wyższe stadjum myśli religijnej. Napotykamy tu wszędzie trzy stopnie takiego rozwoju; możemy nazwać je mianami: mitologiczny, symboliczny i filozoficzny. Najwymowniejszym przykładem różnicy tych stopni jest właśnie rozmaitość ujęcia dogmatu „zbawienia".

Wszelako podkreślić należy, że najważniejszą cechą tego rozwoju w przeszłości, a bodaj bardziej w teraźniejszości i przyszłości chrześcijaństwa, jest to, że owe stopnie nie tyle następują po sobie w kolei czasu, ile że w znacznej mierze egzystują obok siebie, tworząc niejako współżycie sąsiedzkie poglądów, w którem potrafią znaleźć się społem członkowie jednej gminy wyznaniowej chrześcijańskiej, stojący umysłowo na różnych stopniach przeżywania tej-że idei. Niema bowiem nic fałszywszego—ponieważ nic bardziej nie przeczy naturalnej, a przeto nieodmiennej rozmaitości indywidualnych charakterów świadomości ludzkiej — nad ten przesąd, który odziedziczyliśmy od racjonalizmu epoki oświecenia, że rozwój wszystkich religij zdąża pono do jakiejś idealnej formy religji, która stać się ma jakoby wspólnem dobrem całej ludzkości, albo choćby, że nastąpić musi dla całej ludzkości bezwzględnie okres, w którym religja uznaną zostanie powszechnie za przebyty nazawsze etap duchowej kultury. Tego rodzaju poglądy jeszcze mniej dadzą się utrzymać, niż pewne wymarzone przez jednostki utopje socjalne i polityczne, albowiem liczą się one jeszcze mniej, niźli tamte, z naturalnemi różnicami usposobień, zdolności i potrzeb ludzkich.

Biorąc w rachubę te różnice, można wszelako stwierdzić, że rozwój religijny podlegać będzie nadal motywom, szerzącym się w trzech zasadniczych kierunkach. Skoro chrystjanizm mieści w sobie, jak widać z powyższego, wszystkie formy przedreligijnego i religijnego rozwoju, to jedynym dościgłym dlań celem może być tylko wzajemna tolerancja osobistych przekonań, jak te ukształtowały się wewnątrz gminy chrześcijańskiej w postaci trojakiego stanowiska względem podań religijnych. Osobliwie

zaś rozstrzygające w tym sensie znaczenie należy się legendzie o zbawieniu.

Mitologiczny sposób ujęcia postrzega tu dzieło zbawcze, urzeczywistnione przez zeszłego na ziemię w postaci ludzkiej syna bożego, który cierpiał, jak człowiek, i przez śmierć swoją oddał się na ofiarę pokutną za grzechy ludzkości. To wyobrażenie mitologiczne zasymilowało w takiem ujęciu prastarą ideę mitologiczną ofiary, a mianowicie wchłonęło w siebie obie formy, w jakich owa idea rozwijała się dziejowo: formę cudu i formę daru boskiego. Albowiem jedynie cudem może człowiek pojedyńczy odpokutować grzechy całej ludzkości; i tylko dzięki wartości, jaką posiada taki akt zastępczej ofiary, może on być uznany zarazem za dar dla bóstwa, które przyjmuje go, jako dopełnienienie pokuty. Podczas gdy ta metodologiczna forma legendy zbawienia łączy w sobie wszystkie szeroko rozpowszechnione idee kultów ofiarnych, wchłania ona równocześnie rysy innego rodzaju legend o cierpiących, umierających i zmartwychwstających bogach, jakie rozpowszechniały się zwłaszcza na Wschodzie. W każdym razie w tej legendzie chrześcijańskiej utrzymuje się ludzki obraz zbawiciela i w takiem religijnem zabarwieniu służy on, jako ogniwo pośredniczące, dla innego rodzaju znaczeń tej legendy.

Śród tych innych znaczeń przedewszystkiem wymienić należy znaczenie symboliczne; w tem znaczeniu kładzie się nacisk wartości rozstrzygającej w onem podwójnem pojęciu: „bóg-człowiek" na idei — „człowieka". Zbawiający jest tutaj w podwójnym sensie symbolem ludzkiego poświęcenia. Z jednej strony ucieleśnia on w sobie oddającą się miłość, gotową życie swoje złożyć na rzecz ocalenia bliźnich; z drugiej strony jest on wzorem poświęcenia się na rzecz podjętego obowiązku.

Wreszcie znaczenie filozoficzne przeobraża tamten sposób ujęcia ofiary, jako poglądowego wyobrażenia o charakterze symbolicznym, przemawiającego do wyobraźni mocą ideału indywidualnego — w normę powszechną - ludzką. Norma ta brzmi: „człowieku, wyzwól się sam"! Wyzwól się z kajdanów samolubstwa, służ obowiązkowi, który wziąłeś na swoje barki, bez oporu wnętrznego, lecz z wolnej skłonności, i oddaj, gdy zajdzie potemu potrzeba, własne życie za owe idealne zadania, jakie życie postawiło przed tobą.

Tak oto w kolei przeobrażeń z mglistego przedświtu wiary w wyzwalających bogów, których wolę trzeba związać przez cud, a łaskę wygrać ofiarą, rodzi się obraz ludzkiego zbawcy, jako ideał religijny, przechodzący bezpośrednio w ideał moralno-społeczny. Tym sposobem owa idea nieskończoności, która jest najgłębszym korzeniem wszelkich religij, ale zarazem jest zbyt nieokreśloną ideą, iżby była w stanie religijnemu postępowi wskazać trwałe cele w życiu rzeczywistem,—otrzymuje pełne treści uzupełnienie w idei ludzkiego wybawienia, przekształcającej się w dalszym ciągu w ideę samowyzwolenia człowieka—zbawienia przez czyn własny! W tym związku, w jaki wstępują obie te idee, wzajem wpływając na siebie — żadna z nich nie może pozostawać bez zmiany, zmienia się też sama idea boskości: bo oto z idei-mocy zewnętrznej bóstwo staje się przeżyciem wewnętrznem. Trafnie rzekł mistrz Eckhart: „jako odbicie słońca w zwierciadle jest samo słońcem, podczas gdy lustro tylko lustrem zostaje, tak samo rzecz ma się z bóstwem; tkwi ono w duszy z całą swoją naturą, istotą, boskością swoją—i przez to dusza ludzka jest tem, czem jest"!

Wilhelm Wundt

Przeł. *Leo Belmont*

Rzeczy, ukryte przed publicznością [1)]

Stu uczonych przeciw Einsteinowi i terrorowi einsteinistów

I.

Coś przed dziesięciu laty — na samym progu swego istnienia — „Republika" łódzka okazała się bodaj jedynem pismem polskiem, ktore, (przynajmniej na chwilę), nie uległo powszechnej psychozie bezwarunkowych uwielbień dla niezrozumiałej dla laików teorji Einsteina i bezmyślnego hołdowania zalewającemu nas wówczas maleńkiemu potopowi chudych broszurek, głównie przekładowych, otrąbujących triumfy nowej teorji pod przewodem przełożonego na język polski wielkiego dzieła o Einsteinie, napisanego przez Moszkowskiego. Ponieważ ten ostatni znany mi był wcześniej, jako znakomity zbieracz anegdotek żydowskich—na tem polu wsławił się dziełem klasycznem—ale w swej niesłychanie mętnej i gadatliwej księdze o Einsteinie, podając swoje z nim „pogawędki przyjacielskie" na różne tematy, nie dał nic rzeczowego na korzyść teorji Einsteina, — ponieważ jednocześnie we wszystkich popularnych broszurach o tej teorji spostrzegłem okrutny zamęt myśli, nieuctwo, absurdy, okrzyki pochwalne bez cienia dowodu, a w paru nieco lepszych pracach skromne pochwały na cześć twórcy teorji przy wyraźnych lukach w dowodzeniu filozoficznem i matematycznem „nowych prawd" i trudno mi było na tej podstawie pogodzić się z sądem Moszkowskiego o Einsteinie, iż ów „połączył w sobie genjusze Kopernika, Newtona, Keplera, Galileusza, obalił wszystkich i dał zasady, ważne na jakich tysiąc lat" — napisałem wówczas artykuł p. t. „Kataryniarze Einsteina". Ujawniłem w nim niemoc popularyzatorów, rozchodzących się mocno w wykładach teorji względności, wytłumaczenia rzeczowego „nowej nauki" i doradzałem ostrożność w przyjmowaniu bez zastrzeżeń, „prawd" tak niejasnych, tak przeczących zwykłej logice, tak niemożliwych do zrozumienia.

Wprawdzie samego Einsteina nie zaczepiałem— w przypuszczeniu, że tylko popularyzatorowie jego czynią błędy okrutne, nie mogąc przełożyć zawiłego języka jego formuł matematycznych na język

[1)] Umieszczamy niniejszy artykuł w myśl przyrzeczenia, danego w Nrze 26 „Wolnomyśliciela Polskiego".

Redakcja

słów, i sąd o samym twórcy teorji pozostawiłem sobie do czasu, aż potrafię zapoznać się z oryginalnym wykładem mistrza i zrozumieć go po gruntownych i z konieczności długich studjach. Ale wobec ogólnego oślepienia nowem nazwiskiem było to dowodem niezwykłej odwagi i szczerego objektywizmu, że „Republika" użyczyła wówczas miejsca mojej krytyce komentatorów, resp. „Kataryniarzom Einsteina".

Upłynęło lat kilka—wobec licznych mych zajęć—zanim udało mi się dotrzeć do źródła — oryginalnych prac Einsteina i niestety! przekonać się, iż pewne rzeczy, które wydawały mi się tylko „absurdem popularyzatorów — są przecież, przy wszelkich komentatorskich przekrzywieniach, wzięte wprost z wykładu Einsteina (najgorszego z wykładów teorji względności!) i pobłogosławione wprost przezeń, jako „nowe prawdy". Tak było właśnie z ową imponującą anegdotą — jedyną rzeczą znaną masie laików z notatek wzmiankarzy, którzy również nic poza tą anegdotą o teorji E. nie wiedzą — anegdotą o „dwóch bliźniakach", z których jeden udaje się w podróż międzyplanetarną z prędkością światła, a po powrocie na ziemię okazuje się, że liczy tylko dwa lata, podczas gdy jego brat bliźniak, pozostały na ziemi, przeżył w tym-że czasie takich samych lat sto. Że analfabeci - wzmiankarze prasowi osądzili, iż masy laików przyjmą z entuzjazmem wiary twierdzenie, że Einstein dowiódł tego absurdu matematycznie i że na nim wspiera się najpoważniejszy światopogląd filozoficzny, to nie dziwi mnie wcale, bo wszakże ci sami z pomocą trąb jerychońskich ogłaszają dziś jeszcze, że Einstein jeździ po świecie i „demonstruje" na lekcjach odkryty przezeń czwarty wymiar „pogarbionej przestrzeni" — gdyż nie rozumieją oni, iż chodzi o starą fikcję matematyka Riemana, której zmysły ludzkie nigdy ujrzeć nie są w stanie, gdyż przeczy ona naszemu zmysłowemu ujęciu trójwymiarowego świata.

Tak, czy inaczej, do rozgryzienia teorji Einsteina, absolutnie niedostępnej dla laików, wodzonych za nos przez wzmiankarzy, potrzebowałem wielu miesięcy na jej przemyślenie. A jeżeli sam Einstein powiada, iż, stworzywszy swoją teorję, przechodził przez długi czas stan obłędu, zanim uwierzył w jej wyniki, to ja skolei wyznaję, że... byłem bliski obłędu, przedzierając się przez gąszcz rozumowań filozoficznych i matematycznych Einsteina, zanim wydarłem się z nich na jasność dnia z przekonaniem o błędzie jego teorji. Dowodem tego, że krytyka tej teorji nie jest wcale łatwa (wynika to i stąd, że uwiodła ona zawiłością rozumowań wiele szlachetnych umysłów), jest fakt, że aby dać jasny, całkiem przekonywający dla laików, oczywiście stojących na pewnym poziomie wykształcenia filozoficznego i matematycznego, wykład tej teorji, musiałem poświęcić pół roku i napisać dzieło, posiadające rozmiar przeszło tysiąca stronic. Oczywiście rzecz ta pozostaje w rękopisie, gdyż niepodobna marzyć o wydaniu tej pracy w naszych warunkach i na naszym gruncie, na którym poważniejsza literatura o Einsteinie przedstawia się niesłychanie ubogo i posiada charakter jednostronny — zwolenictwa z niewielu zastrzeżeniami, lub bez zastrzeżeń. Lecz mniejsza o moją pracę — pracę literata, który nie ma prawa żądać liczenia się z jego poglądami, zanim na forum publicznem nie dowiódł swojej kompetencji. Ważniejszem jest to, że dopiero przed niedawnym czasem dowiedziałem się o istnieniu zagranicą sporej literatury fachowej, przeciwnej Einsteinowi, o której zresztą prof. Białobrzeski i Lorja napomykają, nie podając przecie, że opozycja jest tak ostra, bezwzględna i tak w dowody zasobna [2]). Albowiem dopiero teraz wpadła mi w ręce przypadkowo książka p. t. „Stu autorów przeciw Einsteinowi", która jednocześnie uświadomiła mnie o tem, że cały szereg wniosków krytycznych, do których doszedłem myśleniem samodzielnem, istnieje już w literaturze, coprawda, dostępnej tylko dla umysłów ludzi uczonych. Przyczyną, iż dowiedziałem się o tem tak późno, jest systematyczny bojkot dzieł przeciwników Einsteina i „terror" einsteinistów".

Przeciw temu terrorowi wydana została książka, podana w formie zbiorowego protestu i mieszcząca w sobie wyciągi z dzieł przeciwników Einsteina, krótkie uzasadnienia i konkluzje ocen, a skazana również na przemilczenie w imię tegoż terroru, który sprawił, że tak późno wpadła mi w ręce.

Zamiarem niniejszego artykułu nie jest przekonywanie laików o niesłuszności teorji Einsteina— są to sprawy zbyt trudne i niedostępne dla nich. Ale chodzi o coś innego— o objektywizm informatorski. Skoro ignoranci - wzmiankarze donoszą stale o każdym odczycie Einsteina, jako o nowym etapie triumfalnego pochodu najgenialniejszej, uznanej przez świat cały teorji, to obowiązkiem objektywizmu informatorskiego jest zwrócenie uwagi zaślepionego ogółu na to, że rzecz ma się wcale inaczej: w świecie naukowym istnieje zdecydowany odpór, coraz mocniejszy, i dni tej teorji są policzone.

Nie od rzeczy będzie wskazać, że ruch przeciw Einsteinowi, którego świadectwem jest ta książka, wydana w r. 1931, nie ma nic wspólnego z antysemityzmem, acz tak sądzić zechce ta specyficzna część prasy, która reklamowała go w imię dumy rasowej, cieszącej się „z genjusza, który zaćmił uczonych całego świata" [3]). Ci okrzykiwacze chwały Einsteina, którego ksiąg nie czytali, bo nic z nich nie rozumieją—niechaj raczą zwrócić uwagę na to, że jednym z najgruntowniejszych krytyków formuł matematycznych Einsteina jest inżynier — matematyk z zawodu, dr. Hans Izrael, posłuszny w swojej ocenie nie pokusom pychy rasowej, ale rzetelnemu poczuciu prawdy naukowej. Już głęboki filozof Driesch, podważając wywody Einsteina, musiał oświadczyć w dziele swojem, że głęboko sympatyzuje z osobą Einsteina, gdyż czuł, iż może być pomówiony o „antysemityzm" — podobnie, jak polski tłumacz i wielbiciel teorji Einsteina, prof. mechaniki Huber zmuszony był wyjaśnić we wstępie, iż nic nie robi sobie z zarzutów „filosemityzmu", gdyż hołduje—zdaniem swojem — tylko prawdzie naukowej. Tedy dobrze się stało, że w liczbie przeciwników tej teorji — również w imieniu prawdy naukowej, stojącej poza przesądami w swoich „za" i „przeciw" — znalazło się sporo izraelitów,

---

[2]) Lorja pisze. że przeciwstawiają się tej teorji filozofowie, astronomowie i fizycy. Prof. Białobrzeski wspomina, że nasz Zaremba w pracy (wydanej po francusku) uważa teorję Einsteina za „fantasmagorję matematyczną". (P. A.).

[3]) Oczywiście tylko z tego powodu pismo „Opinja" — uważało za stosowne zgoła bez żadnych dowodów, nazwać rzeczowy artykuł w „Wolnomyślicielu" (Nr. 26) contra Einstein—„paszkwilem". Zabolało ich!

a śród nich człowiek o tak niewątpliwem nazwisku, jak dr. Hans Izrael. Byłby wielki czas skończyć z oceną Einsteina z tytułu jego pochodzenia—i pomyśleć o jednem: czy teorja jego wytrzymuje sprawdzian naukowej krytyki.

A skoro tylokrotnie mówiono nam o chwalcach z pośród fizyków — naszem zdaniem, nie znających elementarza filozofji, oraz filozofów — naszem zdaniem — słabo znających się na fizyce, astronomji i matematyce, posłuchajmy co mówią przemilczani przez prasę fizycy, astronomowie, matematycy i filozofowie o teorji Einsteina.

Jest to rzecz w każdym razie arcy-ciekawa...

Terror einsteinistów

Wydawcy książki „100 Autoren gegen Einstein“, dr. Hans Izrael, dr. Erich Ruckhaber, dr. Rudolf Weinmann, poprzedzili ją wstępem, który brzmi, jak oskarżenie, i ujawnia rzeczy niesłychane. Zapytują oni, jak zdarzyć się mógł ten jedyny w dziejach wypadek, że „teorja, która nawet, gdyby była słuszna, nie zdołałaby zmienić naszego światopoglądu, ogłoszoną została za równą wadze nauki Kopernika, oraz, będąc tak niezrozumiałą dla ogółu, zyskała olbrzymią popularność“. I odpowiadają trafnie: „moc sugestywna, ustawiczne plakatowanie jednego imienia, źle rozumiane przebojowe słóweczko: „względność“ i snobistyczny zachwyt wobec napół chwytanych uchem parodoksów, zdolne są złamać bezradny prosty rozum“.

Przedmówcy wskazują, że uczciwa nauka i bezprzesądna myśl usiłowały napoczątku buntować się przeciw temu snobizmowi, wypowiadając wątpliwości i stawiając zapytania, ale pomijano je półgębkiem. Tak Einstein w r. 1918 zbył ogólnikami rzeczowe zarzuty Lenarda. Tak postąpił w r. 1921 wobec zapytań zjazdu przyrodników w Nauheim. Stąd 19 fizyków, matematyków i filozofów uznało za konieczne w r. 1922 na uroczystym zjeździe wystosować zbiorowy protest przeciw omamianiu opinji publicznej zapomocą teorji względności, uznawanej przez wielu wybitnych uczonych za nieudowodnioną hipotezę i pozbawioną podstaw logicznych fikcję“.

Ale prasa „przemilczała ten głos zdrowej krytyki“, jakgdyby — niemal bez wyjątku — „zmówiła się ogłaszać najpłytsze „tak“, a zatykać uszy na najrzeczowsze „nie“ przeciw tej teorji“. Okazało się następnie, że ogół wydawców, z bojaźni przed prasą, przyłączył się do tego bojkotu, „odmawiając wydania dzieł nawet badaczom o świetnych nazwiskach — z obozu przeciwników“. A tak powstała błędna opinja, iż „teorja Einsteina jest trwałą zdobyczą nauki, nie wywołującą zgoła sprzeciwów“.

Wobec takiego opancerzenia się przez reklamę „zaszła rzecz niesłychana w świecie naukowym, że Einstein i jego zwolennicy poprostu nie raczyli odpowiadać na gromadzące się przeciw teorji względności argumenty. On sam zbył milczeniem druzgocący list prof. Krausa z Pragi. Sabotowanie przeciwników stało się niejako prawem w prasie wbrew uświęconej przez wieki zasadzie: „audiatur et altera pars“.

Tedy wydawcy książki p. t. „100 autorów“ zamierzyli wystąpić przeciw temu terrorowi celem oświecenia publiczności o liczbie i wartości przeciwników Einsteina, zaznaczając, że o ile nawet Einstein i jego stronnicy użyczyli w późniejszym czasie wyjaśnień na zarzuty, to każde z nich pobite zostało ważkim kontrargumentem, pozostawionym już bez odpowiedzi — przez niemoc teoretyków ralatywizmu.

Nie przytaczając poniżej argumentacji matematycznej, fizykalnej i filozoficznej, jako że nie może ona być dostępna dla ogółu laików i nie byłaby na miejscu w prasie, poza pracą specjalną wzgl. dziełami naukowemi—podajemy tylko kwintesencję kilkudziesięciu ocen, wyszłych z pod pióra uczonych fachowych, celem uświadomienia czytelników (niepowołanych zresztą do rozstrzygania kwestji słuszności teorji)—o istnieniu mocnego prądu w świecie naukowym, przeciwnego poglądom Einsteina, prądy, wzbierającego stale, a przemilczanego przez nieuczciwość znacznego odłamu informacji prasowej—u nas i gdzieindziej.

Kwintensencje ocen teorji Einsteina w dziele „100" autorów

Prof. Dr. Walter de Negro nazywa teorję Einsteina „fikcją“. Prof. Dr. Hans Driesch odmawia jej, wartości światopoglądu naukowego. Dr. S. Friedländer upatruje w niej „zmyślone hipotezy, już zbite dowodzeniem ścisłem“.

Dr. I. Geissler przypomina, że „jeno nieumiarkowana reklama pomieszała dla laików i garstki uczonych pojęcia o relatywiźmie, znane zdawna matematyce i fizyce“. Einstein tylko je skrzywił: jego nauka o względności „nie obraca się w ramach fizyki, lecz jest metafizyką, niestety, metafizyką z błędami myślowemi; używa on hipotez, które sam obala. „Kto chce wielbić Einsteina, jako wielkiego fizyka i filozofa, ten nie umie myśleć gruntownie, jako fizyk i filozof“ (str. 10—12).

A. Gimmerthal (Bonn) napisał dzieło, w którem dowodzi, że E. „sfałszował zasadę relatywności (względności) mechaniki klasycznej i doszedł do jawnego głupstwa“. Prof. Dr. Ludwig Goldsmith (Jena) twierdzi, że „teorja E. nie zasługuje nawet na miano teorji“, gdyż twórca jej odrzuca poprostu to, czego nie rozumie i co krok zdradza „ignorację i swawolę“. „Dla przejrzenia swych błędów musiałby jeszcze długo się uczyć“ (str. 13). Prof. Dr. Hartog (Amsterdam) zarzuca Einsteinowi wdzieranie się w sfery etyki i filozofji wskutek ciasnoty specjalisty, nie pojmującego, iż wartości moralne nie są z natury rzeczy fizykalnemi! Dr. Hans Izrael (Berlin) udowadnia, że matematyczne obrachowania teorji względności przeprowadzono tak błędnie, iż wywołuje to zdumienie. „Nie obaliwszy zarzutów matematyków, sam twórca przyznał fiasco swej teorji“, (str. 15). Hugo Keller stwierdza, że nowoczesna atomistyka szczęśliwych swych wyników nie zawdzięcza teorji E., która zrobiła li tyle, że „na miejsce jednego problemu postawiła sto nowych zagadnień, doprowadzając naukę do sprzeczności i nieporozumień“.

Prof. Dr. Kraus (Praga) uznaje pomiary E. za „pseudo-pomiary, baśnie, paradoksy“: „przewrotną swą nauką obala on wszystko oczywiste a priori dla zwykłego rozumu ludzkiego i utrwalone przez umysły genjalne: Newtona, Eulera i Kanta“. Dr. W. Kuntz wywodzi, że metoda, którą obrał Einstein, „niszczy różnicę między błędem i prawdziwem poznaniem“. Dr. Laskar uznaje ją za „nierzeczową, nie dająca się utrzymać“.

Prof. Dr. Le Roux (Rennes) napisał dzieło

o „bankructwie teorji Einsteina". „Jest ona pustym pozorem, mogącym zachować się tylko w półmroku: jej syntezy są bezdowodowe, a hipotezy dziecinne". Zagadki, które E. rozstrzyga, dopuszczają nieskończoną ilość innych, podobnie niegruntownych rozwiązań". Autor stawia tę teorję „pełną jaskrawych absurdów poza granicami wiedzy pozytywnej" i nie waha się określić dzieła Einsteina, jako godną śmiechu woltę szulerską (eine lächerliche Taschenspielerei) (str. 20—27).

Dr. Leinke wskazuje nieporozumienie teorji E. z pojęciem „psychologicznego czasu"; słabość fundamentów odbiera jej walor światopoglądu filozoficznego". Prof. Dr. Mellin (Helsingfors) udowadnia logiczną kruchość tej teorji: zbijając absolutną równoczesność, „zbija ona nieświadomie nietylko matematykę, ale i empiryczną rzeczywistość". „Tkwi w niej olbrzymie pomieszanie pojęć", „Zwolennikom E-na brak elementarnych pojęć o o tem, czem jest wielkość liczebna—choć są matematykami". „Pomieszali oni porównanie logiczne z techniką mierzenia—błąd olbrzymi". Wywiad końcowy brzmi: „Teorja wzgl. jest potwornym bękartem ze związku myśli nielogicznych, jest ostrzegającym przykładem dla wszystkich czasów z okresu pozbawionego wolności krytycznej". Lothar Mitis (Wiedeń) konkluduje dobitniej: „teorja Einsteina jest chorobliwym wytworem chorej epoki" (str. 31—35).

Dr. Nachreiner konstatuje pomieszanie idej przestrzeni i czasu w teorji E. i uderza na jego prawo grawitacji. Dr. Petraschek (Monachjum) dowodzi, że „stworzył on pozorne problematy, aby je pozornie rozstrzygać, skąd nauka jego, jako pozór, upada". Dr. Walter Rauchenberger (Frankfurt) w zasadniczej myśli E. o stosunku niezmiennym prędkości światła względem ciał, poruszających się z najróżniejszą szybkością upatruje „coś niemożliwego — myśl obłąkańczą". „Szczytem zaś niedorzeczności jest chęć stwierdzenia przez doświadczenie teorji metafizycznej". Zresztą treść tej teorji nie wydaje się krytykowi taką zagadką, jak „fakt, że dała się upowszechnić, acz przeczy logice i rozsądkowi". Zagadkę tą autor tłumaczy tem, że „jak po długich okresach pokoju, wybuchają wojny, tak rozum przejściowo ulega katastrofom". „Chwała tej teorji jest dziwacznym momentem obłędu ludzkiego ducha — lecz katastrofa ta przeminie" (str. 40).

Dr. Arvid Reuterdhal (St. Paul, Stany Zjedn.) nazywa tę teorję „einsteinizmem" w odróżnieniu od klasycznej teorji względności, która istniała przed E. i przetrwa po nim. Omawia czternaście błędnych wniosków i złudzeń einsteinizmu (utożsamienie przestrzeni i czasu, krzywiznę przestrzeni i t. p.)—słowem wszystkie sztuczki („Machwerk") specjalnej i ogólnej teorji E., które „wznosząc kurz matematyczny, oślepiły i ogłupiły jego zwolenników" (Einstein-dupierten). Uciekł się bowiem do „sztuczek, obcych uczciwej nauce", dzieło swe usnuł „z fikcyjnych włókien, niezwiązanych logicznie". „Jest to trwały pomnik najkolosalniejszego figla w nauce wszystkich czasów". „Prawa, przeczące sobie wzajem, są istotą tej zabawnej budowy". Sam E., korzystający z bombastycznej reklamy jest „Barnumem wiedzy" [4]). Jego matematyka jest „grą słów i sofistyką, jakiej nie dopuszczali się najnieokiełznańsi scholastycy".

Opinję publiczną oszukano, twierdząc, że Einstein otrzymał nagrodę Nobla za swoją teorję względności. Zarząd nagród Noblowskich wyraźnie temu zaprzeczył. Nagrody udzielono E-owi za pracę o foto-elektrycznym efekcie — o ironjo! — za prawo, którego fałsz już po wydaniu tej nagrody udowodnił fizyk amerykański Millikan w dziele o „Elektronie" (rok 1917). Nadto E. zobowiązany, jako laureat Nobla, do wygłoszenia w określonym terminie odczytu na temat nagrodzonej pracy, uchylił się od tego obowiązku, nie mogąc popierać tezy, obalonej przez Millikana; natomiast wygłosił odczyt na temat teorji względności, która... ubocznie zaprzecza prawu, za którego „wykrycie" wziął nagrodę!

Co do doświadczeń, rzekomo popierających teorję względności — to żadne nie stoi na niej; wszystkie opierają się na klasycznej mechanice Newtona. Do żadnego z nich przytem Einstein nie ma prawa pierwszeństwa. „Odkrywcze" tezy o przestrzeni i czasie, wypowiedziane przezeń w r. 1905, Palagyi skreślił w r. 1901. Formułę odchylenia światła, daną przez Einsteina w r. 1916, podał w zasadzie Soldner w r. 1801 na podstawie mechaniki nieba Newtona i Laplace'a. W kwestji obrotu elipsy Merkurego Einstein zastosował w r. 1916 formuły Gerbera z r. 1898. Zmiany einsteinowskie w cudzych odkryciach mają charakter „fikcji opartej na spekulacji matematycznej i złudnych hipotezach" (str. 39—45).

Dr. Gustaw Richter wskazuje, że „to, co utrzymuje Einstein, jest bądź banalnością prastarego sceptyzmu, bądź — o ile jest nowem — jest poprostu głupstwem". Godzący się z nim „nigdy nie przemyśleli jego teorji do końca", a stąd nie spostrzegli absurdalnych wyników, Dr. E. Ruckhaber upatruje „żarty" w pomiarach przestrzennych Einsteina, który „nie zauważa, że depce nogami logikę", co krok popełniając „ciężkie błędy". „Cała teorja względności jest maskaradą matematyczną, poza którą kryje się nierozwikłany kłębek wolt myślowych i sprzeczności, błędnych wniosków, swawolnych hipotez, grzechów przeciw zdrowej logice". Nadużywa on „cierpliwości formuł matematycznych", wiedząc, że „rzeczywistość mało dba o nie". „W jego matematyce utonęła właściwa fizyka". „Jego obraz świata jest skorupą jajka, z którego wydmuchano zawartość. Igra on pojęciami „przedtem" i „potem", „przyczyna" i „skutek" — a te „żarty kinowe są tylko o tyle dobre, że otwierają oczy nawet temu, kto nie waży się brnąć w ten chaos myśli". „Nie tyle trzeba zwalczać tę bezsensowną teorję, ile zuchwalstwo tej części prasy, która zadaje sobie trud śpiewania hymnów na cześć tego arcydzieła nonsensu, jako światopoglądu przyszłości [5]) — i zwodzi czytelników, że garstka mających jaką taką powagę przyjaciół tej teorji jest jakoby większą, niż obóz przeciwnych jej ludzi nauki" (str. 47—48).

Prof. Dr. Strahl wyraża swój niesmak wobec tej teorji. Dr. K. Vogtheer analizuje słynny „paradoks zegarów" i wykazuje „swawolę wniosków, których żadne doświadczenie nie stwierdza,

[4]) Tylor Fineas Barnum (1810—1891), spekulant amerykański, twórca humbugów, mistrz oszukańczych afer i krzykliwej reklamy.

[5]) Do tej prasy należy „Opinja", która poczuła się dotknięta rzeczowemi uwagami, zamieszczonemi na temat Einsteina w „Wolnomyślicielu"—i wierzgnęła kopytem...

ani stwierdzić nie może, gdyż przeczą rozumowi". Einstein korzysta z niemożności sprawdzenia owych zmian zegarów i „żąda wiary w cuda swych wyśrubowanych hipotez. Definicje jego przeczą trwałym zasadom filozofji Kanta i nauki Newtona o czasie". Pr. Walte (Hamburg) dowodzi sprzeczności teorji E. z zasadą zachowania energji i jej wyniki, sprzeczne z doświadczeniami, określa, jako „głupstwo", Dr. Weinmann (Berlin) udowadnia, że E. „sam znosi zasadę względności, na którą się powołuje. Jego rzekome prawdy matematyczne „noszą charakter formalny" — „przecząc zmysłowi fizyki, stanowią absurdy". Uprzątnął on sędziowski trybunał rozumu—„niewiadomo, do kogo się zwróci". Jego teorja jest „nie do przyjęcia". Zasada relatywizmu ostaje się nienaruszona bez Einsteina — z nim prowadzi do chaosu".

Georg Wendl dochodzi do wniosku, że „teorję E. można traktować tylko humorystycznie". Niedorzecznemi pojęciami swemi o masie, energji, przyczynie, eterze, równoczesności i t. d. „obala ona siebie samą". Fizyka E. jest „bajką o czarach". Powodzenie jego tłumaczy się tylko „dzisiejszem kurczowem chwytaniem się nowinek i żądzą pogrzebania trwałych zdobyczy wiedzy pod pozorem, że czyni się nowe odkrycia". „Pod tchem krytyki teorja ta wali się, jak domek z kart". Matematyczne rachuby Einsteina opierają się na ulubionym sofizmie, że „skoro 0.5=0.3, to po skróceniu obu części równania przez zero 5=3"! Prowadzi on naukę do „nihilizmu", znosząc zasadę sprzeczności i przyczyny. Dla uleczenia się z obłędu tej teorji, autor radzi przeczytać genjalną satyrę Gilberta „o najnowszej modzie głupoty w dziedzinie wiedzy" (str. 65—72).

Dr. Fricke wytyka E-wi jego zmienne stanowisko w stosunku do hipotezy eteru. „Wobec twórcy teorji wzgl. świat zachowuje się tak, jak ministrowie wobec nagiego króla ze znanej bajki Andersena". Dr. S. Friedländer zarzuca E. „nieskromne" wkroczenie w obcą mu dziedzinę filozofji. Pyta ironicznie: „skoro wszystko jest względne, to czy przynajmniej ta teorja nie jest absolutnem głupstwem"? Dr. Fischlein-Köhler obala śmieszne nadzieje tych, którzy „oczekują rozstrzygnięcia metafizycznych problemów E. na drodze obserwacyj i eksperymentu".

L. Gilbert ubolewa nad wprowadzeniem przez Einsteina fizyki do „ślepej uliczki". Drwi z owczego pędu, który udzielił się nawet uczonym, „do hołdowania temu, co jest ciemne i niezrozumiałe". Ostrzega przed „robieniem fetysza dla fizyki z formalizmu matematyki wyższej". Teorja, w której jest tyle „świętych znaków kabały i cudów apokalipsy" — jutro będzie starta, jako błąd. Jest bowiem jeno „podniesioną na stopień najwyższej wiedzy genjalnością absurdu" (str. 86 — 89). Dr. A. Kirschman uważa ją „co najmniej za zbędną". Pr. Kraus oburza się z powodu „niebywale zuchwałej reklamy", która otoczyła teorję, „nie będącą wcale teorją fizykalną, ale robotą rachunkową, sporządzoną przy pomocy absurdów i fikcyj". Wróży jej upadek. Dr. J. Kremer nie przypomina sobie, aby w historji nauki był „wypadek podobnej sugestji masowej i uwiedzenia poważnych uczonych w tej mierze, iżby matematycy, fizycy, filozofowie, poprostu ludzie rozumni — dali sobie wmówić na chwilę coś podobnego". „Każdy wykłada tę teorję po swojemu, gdyż nonsens nie daje się zrozumieć". Prof. Lenard przeczy, iżby „natura mogła lubować się w nonsensach, jakie dyktuje jej Einstein". Prof. Linke stwierdza sprzeczności tej teorji z teorją poznania i jej obracanie się w zaklętem kole — „circulus vitiosus". Prof. Lipsius wykazuje jej sofizmatyczny charakter. Jest to „wytwór nadmatematyki, obcy fizyce", wiążący pojęcia, wykluczające się wzajem, jak np. „koło czworokątne". Kłamią ci, co twierdzą, że „nowe pojęcia w tym rodzaju już wsiąkły w głowy mas. Mamy tu tylko „objaw świętego lęku mas przed kapłanami nowej wiedzy"—objaw przejściowy (str. 93).

A. Nyman chwyta E-na na mimowolnych „nawrotach do starych pojęć o przestrzeni i czasie, których sztuczką matematyczną wyzbyć się niepodobna". Dr. Theding twierdzi, że „E. musiałby zmienić normy myślenia, aby zniewolić świat do przyjęcia teorji, która podkopuje siebie samą". Prof. Weinstein piętnuje „nadużycie" w stosowaniu wyników z założeń dotyczących światła", do wszystkich zjawisk rzeczywistości. „Osobliwa budowa ze znaków matematycznych nie jest światopoglądem". H. Wittig stwierdza, że teorja, odbierająca fizyce eter, nie dała wzamian hipotezy, wyjaśniającej zjawisko swiatła. Dr. Ziehen ostrzega przed przyjęciem teorji, której wywody obala rosnąca stale tak w liczbę, i powagę falanga znakomitych uczonych w dziedzinie fizyki (str. 103).

Dr. L. Ripke-Kühn sądzi, że „teorja Einsteina nie jest wcale początkiem nowego myślenia, lecz końcem wszelkiego myślenia". Prof. Palagyi stwierdza, że „jeszcze nigdy nauka, występująca w mistyczno-matematycznych szatach, nie wywołała takiego wrażenia, tyle entuzjazmu i marzycielstwa... oczywiście u tych, którzy z niej nie rozumieją ani słowa[6]). Uwielbili ją ci, co nie spostrzegli, że pod miłym dla nich pozorem „wprowadzenia jedności do dziedziny badań fizycznych" wniosła ona „truciznę niepewności i zwątpienia". Prof. Mohorovicic podziela zdanie Zieglera, że „każda nowa prawda musi być zrozumiała". Powiada: „sugestja niezrozumiałości, która schłonęła tyle ofiar, na szczęście już się kończy".

„Okręt relatywistyczny tonie i znakomici relatywiści uciekają zeń, jak szczury; wielu z nich śpiewa już teorjom Einsteina hymn pogrzebowy". Autor nie lęka się tedy o przyszłość — wróci ona do rozumu.

Leo Belmont

---

[6]) „Opinjo"!—uderz się w piersi.

Socjalne zasady chrześcijaństwa głoszą pokorę, wzgardę dla samego siebie, uniżoność, potulność, ustępliwość — słowem, wszystkie porywy, cechujące kanalję. Proletarjat zaś, który nie chce być traktowany jak kanalja, ma swoje męstwo, świadomość swej godności, swoją dumę i swoją niezależność, bardziej jeszcze potrzebną mu niż chleb.

KAROL MARX

Ubój rytualny a finanse publiczne

Akcją, zmierzającą do wprowadzenia w Polsce uboju humanitarnego przedewszystkiem przez zniesienie uboju rytualnego zaniepokoiły się gminy wyznaniowe żydowskie, gdyż ubój rytualny przynosi gminom tym znaczne dochody.

Nieznający zagadnienia przypuszczać mogą, że ci, którzy walczą z ubojem rytualnym pośrednio rujnują odwieczną gospodarkę finansową gmin żydowskich, opierającą się od czasów najdawniejszych na dochodach płynących z tego uboju. Otóż sprawa nie przedstawia się w ten sposób. A mianowicie, jak to wynika z okólnika Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. z 16 grudnia 1920 r. N. 13/D. W. (Dz. Urz. Min N. 5 z 1921) „znaczny dochód" z „rzezi mięsa koszernego" poza Małopolską do czasu wydania tego okólnika „pobierany był wyłącznie na korzyść pewnej liczby rzezaków i rabinów". Dopiero powyższy okólnik stara się zmienić ten stan rzeczy i spowodować uzyskanie części wpływów z uboju rytualnego przez gminy żydowskie a nietylko przez rzezaków i rabinów. Gminy czerpią więc dochód z uboju mięsa zaledwie przez lat kilkanaście. Ze zniesieniem ubóju rytualnego gminy znów wrócą do swych normalnych źródeł dochodu.

Jeszcze jednak na jeden ustęp wymienionego okólnika pragniemy zwrócić uwagę. Okólnik oto jest zdania, iż „ze względów ogólnej polityki podatkowej państwa" „jest wysoce niepożądane", aby gminy żydowskie „opierały" „całą swą gospodarkę finansową jedynie na bezpośrednich przymusowych podatkach". Ten pogląd władz ówczesnych (z 1920 r.) uważamy za zupełnie niesłuszny. Wedle art. 3 Przepisów o organizacji gmin wyznaniowych żydowskich w Polsce gmina winna zapewnić członkom możność zaspakajania ich potrzeb religijnych t. j. utrzymywać rabinat, domy modlitwy, kąpiele rytualne, cmentarze, czuwać nad wychowaniem religijnem i troszczyć się o dostarczanie mięsa koszernego. Ponadto gmina ma prawo udzielać żydom pomocy dobroczynnej.

Dlaczego funkcje te, przeznaczone tylko dla żydów chcących z nich korzystać, mają być przez gminę wykonywane z podatków pośrednich, które obarczają, jak np. opłaty od uboju rytualnego, całą ludność a nietylko żydowską? Kto nie chce płacić składki gminnej, albo podatku kościelnego może wystąpić ze swego wyznania i zaprzestać korzystania z jego „świadczeń". Tu zaś wszyscy musimy płacić w formie podatku pośredniego od uboju na gminę żydowską bez względu na to, czy ze „świadczeń" tej gminy korzystamy.

Ten stan rzeczy nie może trwać bez końca, aczkolwiek w 1920 r. uważany był przez rząd za wysoce pożądany. Zdaje się jednak, mało jest widoków na to, aby został zniesiony. W budżecie bowiem na rok bieżący, na 22.049.000 zł. przeznaczonych na wszystkie wyznania religijne—na wyznanie żydowskie przeznaczono jedynie 183.000 zł. Na wyznanie katolickie przyznano 19.866.000 zł., na wyznanie ewangielickie — 174.000 zł., na mahometańskie—57.000 zł. a na żydowskie tylko — 183.000 zł.

Nie występujemy oczywiście z pretensją albo z wnioskiem o powiększenie tej sumy. Wręcz przeciwnie: cały budżet wyznań winien być wogóle zniesiony. Ale nie możemy zamykać oczu na rzeczy oczywiste. Monopol uboju rytualnego w rękach gmin żydowskich jest ze strony rządu jakby odszkodowaniem dla tych gmin za zbyt niską dotację dla wyznania mojżeszowego z funduszów skarbowych. „Mały Rocznik Statystyczny" na 1935 r. nie podaje niestety budżetu gmin żydowskich ani wpływów osiąganych przez te gminy z uboju bydła. Zdaje się jednak, że rozumowanie nasze nie odbiega od rzeczywistości. Wyrwanie uboju bydła z rąk kahałów w naszej klerykalnej rzeczywistości zmusiłyby rząd do powiększenia budżetu skarbowego wyznania żydowskiego zapewne przez powiększenie podatków ogółu ludności, które to podatki dziś ludność ta płaci w formie opłat kahalnych od uboju bydła. Nie kijem więc, a pałką.

Obecnie, gdy sfery rządzące popierane są przez najbardziej klerykalne odłamy żydowskie, prowadzenie walki z ubojem niehumanitarnym rytualnym na podłożu ekonomicznem nie ma, zdaje się, szans powodzenia. Należy to stwierdzić w związku z akcją i sojuszami wyborczemi. Całą działalność przeciw ubojowi temu należy prowadzić więc na podstawach walki z okrutnością i w płaszczyźnie odebrania wszystkim wyznaniom prerogatyw publiczno-prawnych przez rozdział kościoła od państwa i zniesienia budżetu wyznań.

Józef Litauer

Wierzenia abisyńczyków

Abisynja, główny przedmiot apetytów imperjalistycznych „męża opatrznościowego" dzisiejszych Włoch kapitalistycznych, przyjęła chrześcijaństwo jeszcze za czasów cesarza Konstantyna, nazwanego przez pisarzy chrześcijańskich „wielkim" (bo uznał chrześcijaństwo edyktem medjolańskim z r. 313 za religję prawie państwową), a niekiedy nawet „świętym" [1]), choć zamordował w r. 326 swego rywala, cesarza wschodniego, Lucynjusza, jego syna, swego syna (Kryspusa) i swoją żonę (Faustę). Mógł być nazwany „świętym" i „wielkim" jeszcze choćby dlatego, że w 17 lat po edykcie medjolańskim przeniósł stolicę imperjum rzymskiego z Rzymu do Bizancjum, przemianowanego na Konstantynopol (330 r.), a w Rzymie zostawił biskupa Sylwestra, patrona noworocznych pijatyk, któremu wnet zaczęły rość rogi światowładcze, a jego następcom świtać po głowie idea prymatu, dopóki nie doprowadziła do wyraźnego zażądania przez biskupa rzymskiego Grzegorza I (590 — 604) pokłonu od innych biskupów chrześcijańskich i nazwania się pa-

[1]) Konny jego pomnik stoi w bazylice Jana Lateraneńskiego w Rzymie.

pieżem, zaco później został, tak jak i Konstantyn nazwany przez tychże pisarzy i „świętym“ i „wielkim“.

Właśnie w tym samym 326 roku, w którym „święty“ i „wielki“ Konstantyn popełnił wspomniane cztery morderstwa, niejaki Frumencjusz z Tyru został wyświęcony na biskupa Etjopji, a dzisiejszej Abisynji, przez biskupa aleksandryjskiego Atanazego. Wyposażony w nadprzyrodzoną moc narzucania swej woli bogu, Frumencjusz przybył do stolicy Etjopji, ochrzcił jej króla i „prawie cały naród“. Było to w latach 328 — 330. „Naród“ ten jednak przyjął w r. 451 monofizyckie wyznanie wiary, potępione przez sobór chalcedoński właśnie w owym 451 r. za to, że wbrew nicejskiemu credo uznawało w Jezusie tylko jedną naturę: ludzką! [2])

Temu monofizyckiemu wyznaniu wiary Abisynja została wierną dotąd. Jest zatem w sprzeczności zarówno z katolicyzmem, jak i z prawosławiem, które w Jezusie uznają dwie natury: boską i ludzką (diofizytyzm), choć różnią się znów pomiędzy sobą w poglądzie na pochodzenie t. zw. ducha świętego: katolicy twierdzą, że pochodzi on od ojca i od syna, a prawosławni — że od ojca.

Zupełne oddzielenie się monofizytów od reszty chrześcijaństwa nastąpiło po wielu klątwach oraz po długich i krwawych walkach dopiero za Justynjana I (527 — 565). Nawet pod panowaniem mahometan, których monofizyci mniej nienawidzą, niż diofizytów wszelkich odcieni, zdołali oni utrzymać swą niezależność wyznaniową.

Spowodu podrzędnych kwestyj, monofizyci rozpadli się sczasem na kilka pomniejszych sekt. Najsilniejsze jednak gminy monofizyckie utrzymały się w Egipcie, w Syrji i Mezopotamji, gdzie utworzyły oddzielne kościoły: jakobitów i ormian (kościół armeński).

Egipska gmina monofizycka, t. zw. kościół egipski, a potocznie koptyjski (od skażonej wymowy słowa aigyptios), do którego należą abisyńczycy, posiada swego patrjarchę w Kairze. Ma swoich arcybiskupów, biskupów, księży, djakonów i mnichów. Księża mogą się żenić, natomiast patrjarcha i mnisi muszą żyć w bezżeństwie. Koptowie znają spowiedź uszną, do pierwszej komunji przystępują dopiero po ukończeniu 25 lat i przyjmują ją pod dwiema postaciami: chleba i wina. Poszczą ok. 200 dni w roku, w tem wszystkie piątki. Świętują sobotę zamiast niedzieli, obrzezują niemowlęta płci męskiej a chrzczą się przez zanurzenie w wodzie. Obserwują starotestamentowy tref i koszer. Małżeństwo jest u nich tak jak i u żydów tylko umową prywatną a nie sakramentem. Zawierają je też bez udziału księży. Rozwody są łatwe. Marję, domniemaną matkę Jezusa, czczą podobnie, jak w Polsce. Nazywają ją nawet „stworzycielką świata“ choć Nestorjusz (zm. ok. 440), pierwszy, który zapoczątkował herezję monofizycką, nie pozwalał nazywać Marji „bogarodzicą“, lecz tylko „jezusarodzicą“. W liturgji używają martwego dziś języka koptyjskiego. „Pismo“ wykładają alegorycznie. Msza może być odprawiona w tym samym kościele tylko raz na dzień. Podczas nabożeństwa czytają biblję, śpiewają psalmy, duchowni ich tańczą z kijami przed ołtarzem. W kościołach koptyjskich leżą stosy kijów na podłodze, któremi się wierni podpierają podczas nabożeństwa bo siedzieć im nie wolno.

Ludność abisyńska, której liczba wynosi ok. 6 miljonów, jest ciemna (nieliczne szkoły przeznaczone są tylko dla chłopców), a stąd bardzo religijna i przesądna—zupełnie w tym samym stopniu, co i ludność włoska, mająca — wg. Mussoliniego — ucywilizować abisyńskich dzikusów. Handel niewolnikami istnieje dotąd w Abisynji, choć Liga Narodów wymogła na negusie wydanie ustawy, zabraniającej uprawiania tego procederu.

Katolików jest w Abisynji ok. 25.000. Gdyby Mussoliniemu udało się podbić Abisynję, papież byłby z tego niewątpliwie wielce rad, gdyż mógłby wówczas rozszerzyć znacznie swój stan posiadania. Narzuciłby abisyńczykom diofizytyzm, a zato udzielałby im komunji tylko pod jedną postacią, co w rezultacie wyszłoby na jedno: 1 plus 2 = 2 plus 1.

W. R.

[2]) Przyjęcie monofizytyzmu (od monos — jeden i fizis — natura) przez Abisynję nastąpiło pod wpływem biskupa aleksandryjskiego. Dioskura, od którego metropolita abisyński zależał. Dioskur był jednym z biskupów, którzy pomogli archimandrycie konstantynopolskiemu, Eutychesowi przeforsować monofizyckie wyznanie wiary na t. zw. rozbójniczym soborze efeskim w r. 449, nazwanym tak dlatego, że cesarz Teodozjusz II, który opowiedział się za monofizytyzmem, kazał wojsku rozpędzić opozycyjnych biskupów.

Gorzkie pigułki

Zabójcza monotonja. Jeden z czytelników „Church Times“ użala się, że radjo próbuje skłonić ludzi do tego, by „modlili się jednakowo“. Jest to rzeczywiście smutną rzeczą dla boga lub aniołów słuchać stulecie po stuleciu próśb i pochwał, które ciągle muszą się powtarzać. Jedyną rozrywką dla nich może być spostrzeganie drobnych różnic w formie. Jeśli jednak wszystkie modlitwy będą identyczne, pobyt w niebie stanie się tak nudny, że aniołowie organizować będą wycieczki wakacyjne do piekła.

Kościół a wojna. P. Lansbury wzywa kościoły do wspólnego wystąpienia przeciw wojnie. Musi być b. naiwny, skoro nie zdaje sobie sprawy z tego, że kościoły głoszą hasła pokojowe, gdy pokój jest popularny, a wzywają do wojny, gdy wojna staje się modna. Tak było dotąd zawsze i nie wierzymy, by kościoły zmieniły swoje postępowanie podczas przyszłej wojny. Pozatem p. Lansbury mógł przypomnieć sobie, że w tym pijanym wojną świecie chrześcijaństwo było przez 1500 lat najsilniejszą organizacją społeczną i dotąd jest dość silne, by zmuszać do obłudy wielki odłam ludności i wpajać głęboką wiarę miljonom, które są zbyt głupie, by ją odrzucić. Jeśli mamy mieć pokój, musi się on oprzeć na lepszym fundamencie, niż na ślepej żarliwości religijnej, która może posiać więcej nienawiści w ciągu roku, niż jakakolwiek inna siła w ciągu stulecia.

Kto rozumie religję? Dr. James Moffat cytu-

je w odpowiedzi na krytykę zdanie Pascal'a „Niech przynajmniej zrozumieją religję, którą atakują, nim atak rozpoczną". Niestety, Pascal nie rozumiał religji, której bronił. Co innego znać doktryny danego kościoła lub naukę „naszego pana", a co innego rozumieć te doktryny i pouczenia. Np. człowiek, który nie wie, że sakrament ostatniej wieczerzy jest przeżytkiem zwyczaju jedzenia boga, który rozwinął się skolei z religijnego kanibalizmu (totemizm), mającego dać człowiekowi zalety spożywanej istoty, zaciemnia tylko swemi rozważaniami całą sprawę. Podobnie człowiek, który roztrząsa kwestję niepokalanego poczęcia, nie wiedząc, że spotykamy tu znowu przeżytek prymitywnego wierzenia, że dziecko rodzi się ze stosunku kobiety z duchami plemienia, składa dowód, że nie rozumie tego dogmatu. Dokładne zrozumienie religji jest najpewniejszą drogą do jej odrzucenia.

Konflikt włosko-abisyński. Zarówno Włochy, jak Abisynja są to kraje chrześcijańskie i zapewne dlatego prasa religijna wydaje się nieco zdezorjentowana w chwili obecnej. Katolicka „Tablet" mówi, że Włochy będą miały przeciw sobie całe chrześcijaństwo, jeśli „uderzą pięścią w stół i mieć będą w pogardzie opinję światową"; natomiast „Catholic Times" powiada: „W Abisynji tryumfują do dziś dnia mordy, niewolnictwo i dzikość". To samo pismo oświadcza, że Abisynja „nie może uchronić katolickiej mniejszości od prześladowań". Oznacza to, że chrześcijanie nic nie mają przeciw podbiciu Abisynji, jeśli tylko będą mogli narzucić swoją odmianę chrześcijaństwa nieszczęsnym tubylcom.

Wojna z kobietami i dziećmi. Brutalność faszyzmu nie zna granic. We Włoszech trzyma się kobiety w więzieniu ponieważ ich mężowie nie chcą wrócić do kraju, gdzie czeka ich sąd doraźny. W Niemczech, jak informuje nas „Daily Express", policja ma w swoich rękach jako zakładnika dwuletniego Karola Frankel. Matka jego, działaczka antyhitlerowska, uciekła do Danji a następnie dała upoważnienie duńskiemu nauczycielowi panu Pihl do zabrania dziecka. Policja godzi się oddać chłopca, ale tylko matce, a matka zostanie aresztowana, gdy przybędzie do Niemiec. Jest jednak coś jeszcze nikczemniejszego. Dziecko jest w przytulisku a dyrektor tej instytucji powiedział panu Pihl, że Niemcy interesują się tylko zdrowemi dziećmi. Chore dzieci—a dziecko antyfaszysty nie jest uważane za zdrowe—dostaje tyle tylko, by nie umarło z głodu. Nie powiemy, że tak postępują dzicy, ponieważ nie znamy dzikich, którzy zachowywaliby się w ten sposób. Powiemy tylko, że zgadza się to z tradycjami niemieckiego faszyzmu; a gdy to się powiedziało, niema już nic do dodania.

Poza obrębem rozumu. Dziekan Durham'u powiada, że niebo jest czemś poza obrębem rozumu ludzkiego. Ależ w takim razie jest to b. dobry (religijny) powód, by w nie wierzyć. Religja, którą można zrozumieć nie ma z reguły długiego życia.

Nowy sposób zażegnania wojny. Arcybiskup Canterbury wzywa „wszystkich, którzy wierzą w opatrzność", by błagali ducha świętego o skierowanie mężów stanu całego świata a w szczególności Radę Ligi Narodów na drogę pokoju i sprawiedliwości. Zastanawiamy się, co bóg pocznie wzięty w dwa ognie między modlitwy włoskich mężów stanu, proszących go o zwycięstwo a modlitwy abisyńskich mężów stanu, pragnących udaremnić zaborcze plany Włoch. Oba narody są przytem szczerze chrześcijańskie. Trudny to problemat dla boga, lecz życzymy mu szczęścia.

Nowa modlitwa. Duchowieństwo proponuje dodanie do litanji prośby, by bóg „błogosławił siłom zbrojnym króla na lądzie, na morzu i w powietrzu i chronił je przed wszelkiem niebezpieczeństwem". Ładna rzecz prosić boga, by pozwolił naszym aeroplanom ciskać bomby na bezbronne miasta i „chronił" je od wypadków, gdy wypełniają swoją morderczą misję. Można było przynajmniej modlić się o to, by bóg pomagał w każdej obronie przeciw wszelkiej napaści!

Bojkot zagranicznych owoców. Jedno z katolickich pism omawia wypędzenie „lubieżnej" cytryny z Niemiec, przyczem robi uwagę, że jeśli bojkot ma być konsekwentny, powinien objąć również „pożądliwy orzech kokosowy, flirciarską figę i namiętnego ananasa". Z jakąż rozkoszą przeciętni niemcy muszą słuchać tych narodowo-socjalistycznych przykazań!

Wolność nauczania. „Church Times" pyta się, jak mogą nauczyciele uczyć, skoro nie daje im się swobody.

„Jakże mogliby, nie tracąc szacunku dla samych siebie, przygotowywać dzieci do niewoli intelektualnej i moralnej w zgodzie z tem, co im dyktuje państwo... Czynią to nauczyciele w Niemczech, Włoszech, Rosji. Zadaniem ich nie jest wychowanie dzieci na pożytecznych ludzi, rozwijanie ich umysłów, lecz wyprodukowanie szczerych faszystów, hitlerowców lub bolszewików".

Godzimy się z tem w zupełności, gdyż jesteśmy przeciwni wpajaniu dzieciom pewnych poglądów wytworzonych zapomocą starannego wyłączenia wszystkich poglądów, które mogłyby budzić wątpliwości. Ale „Church Times" przestaje trzymać się tej zasady, gdy chodzi o religję. Czyż jest jednak jakaś różnica między wbijaniem w głowę ćwieków politycznych lub socjologicznych a wbijaniem ćwieków religijnych? Różnica między nami a „Church Times'em" polega na tem, że zwalczamy nietolerancję z zasady a „Church Times" występuje przeciw niej tylko dlatego, że obawia się konkurenta na swoim terenie.

Różnica. Utalentowany rysownik, p. Low, doskonale określił sytuację włosko-abisyńską. Powiada on, że mamy wybór między państwem uznającem niewolnictwo a państwem posiadającem niewolników. Nie można powiedzieć lepiej, chyba że wskaże się jeszcze jedną różnicę. W Abisynji nie zmuszają niewolników do wychodzenia na ulicę i wznoszenia wiwatów na cześć swoich panów.

Z „Freethinker'a"

Religja popiera głupotę i osłabia poczucie rzeczywistości.

Bertrand Russel

KRONIKA

ZAPROSZENIE NA MIĘDZYNARODOWY KONGRES WOLNEJ MYŚLI I UZNANIE DLA „W. P."

Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej otrzymał od prezesa Związku wolnomyślicieli czeskosłowackich, a zarazem członka Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Unji Wolnych Myślicieli, dra L. Milde zaproszenie do wzięcia udziału w przyszłorocznym Międzynarodowym Kongresie Wolnej Myśli w Pradze. Będzie to już trzeci Międzynarodowy Kongres W. M. w stolicy Czechosłowacji. Kongres, jak już donosiliśmy, odbędzie się w miesiącu czerwcu. Przygotowania do Kongresu trwają.

W piśmie swojem do Zarządu Głównego P. Z. M. W. dr. Milde wyraża jednocześnie podziękowanie Komitetowi Redakcyjnemu „Wolnomyśliciela Polskiego" za umieszczenie w Nr. 30 sprawozdania z manifestacji antyklerykalnej wolnych myślicieli i postępowców czeskosłowackich w dniach 5—7 lipca r. b. i tak o piśmie naszem się wyraża:

„Cieszy nas to tembardziej, że wspomniane sprawozdanie zamieściło pismo o tak dobrym poziomie, redagowane inteligentnie i bez demagogji, któremu należy się bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc w międzynarodowej prasie wolnomyślicielskiej".

Przyjmujemy do wiadomości powyższą — miłą nam — opinję bratniego obozu o naszej skromnej pracy, którą prowadzimy na naszym zaśredniowiecznionym odcinku, ramię przy ramieniu z wolnymi myślicielami Czechosłowacji, o zwycięstwo wspólnych ogólnoludzkich ideałów Wolności, Prawdy i Humanitaryzmu. Wolnym cześć!

ROK WIĘZIENIA ZA BLUŹNIERSTWO

Adwokat kowelski, Ignacy Machowski został skazany na rok więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat za jakieś obelżywe odezwanie się o bogu w rozmowie ze swym kolegą w kancelarji miejscowego sądu grodzkiego. Kolega miał go się pytać, czy bóg ma brodę? Sąd okręgowy w Łucku „bluźniercę" uniewinnił, ale prokurator zaapelował do Lublina, gdzie adw. Machowskiego skazano na powyższą karę, zatwierdzoną ostatnio przez Sąd Najwyższy.

JAK SAMOBÓJSTWO STAŁO SIĘ WYPADKIEM?

Ks. Jan Olszewski, wikary w Markach pod Warszawą, został przeniesiony na inną parafję. Niezadowolony z tej tranzlokacji, udał się do swej władzy do Warszawy, aby zarządzenie to odrobić. Nie wskórawszy niczego, wrócił do Marek i w nocy popełnił samobójstwo. Ponieważ jako samobójca, musiałby być pochowany na miejscu niepoświęcanym, KAPra orzekła, że to był wypadek, spowodowany nieumiejętnem obchodzeniem się z bronią podczas pakowania rzeczy. Skąd o tem wiedziała? chyba z objawienia bożego, gdyż sama powiada, że ks. Olszewski zmarł przed przybyciem pomocy, czyli że w chwili wypadku nikogo przy nim nie było. A może wogóle wykluczoną jest rzeczą, aby księża popełniali samobójstwa?

Z CUDOWNYCH OBJAWIEŃ W POLSCE

We wsi Przygodzie pod Siedlcami objawiła się matka boska dwom pasącym krowy dziewczynkom 12-letniej Helenie Parafira i 13-letniej Marji Dmowskiej.

W Suchożebrach pod temiż Siedlcami objawiła się druga matka boska wieśniakom, pracującym w polu.

W Białobokach pod Przeworskiem objawiło się kilku dziewczętom trzecia matka boska i kazała im mówić różaniec.

Każde z tych objawień sprowadziło wielkie tłumy wiernych i ciekawych, chcących również ujrzeć „cud".

Natomiast w Raciążku pod Ciechocinkiem 17-letnia Helena Marszanówna po zjedzeniu czterech truskawek, któremi ją poczęstowała sąsiadka, wpadła w szał czy trans, ma dar jasnowidzenia, mówi kilkoma językami, zrywa medaliki i krzyżyki, złorzeczy bogu, wymyśla księdzu, choć przed transem była bardzo pobożna. Zajęli się nią lekarze i metapsychicy.

LAMENTY BISKUPA ŁOSIŃSKIEGO

Chcąc rozczulić i poruszyć opinję publiczną losem uciśnionej kieleckiej niewinności, KAPra wysłała do Kielc swego reportera, aby zasięgnął na miejscu języka. „Jego Ekscelencja", zapytany: co słychać? Powiedział: Źle! Osiem razy wybito mi szyby w pałacu, jakkolwiek jest to „miejsce święte", prócz tego znieważono inne miejsce, równie święte: moją kaplicę prywatną przez wrzucenie do wnętrza litrowej butelki z atramentem, który zalał ołtarz, krucyfiks i tabernaculum. Są to jednak wszystko rzeczy, które można przeboleć. Ale o to „bólów ból":

„Wiele także zmartwień—mówi dalej J. E.—przysporzyło nam wstrzymanie przez rząd pensji. Już trzeci miesiąc jesteśmy bez grosza. Sytuacja jest bardzo poważna, gdyż nietylko, że duchowieństwo bieduje, utrzymując się z kryzysowych dochodów bieżących, ale zgrozą przejmuje troska o los seminarjum duchownego. Rok szkolny zapasem, a niema pieniędzy na jego utrzymanie.

Coś tam jeszcze było więcej w tych lamentach, nie wiemy jednak co, bo w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" z 18.8, z którego te dane czerpiemy, widnieje biała plama wielkości 18-u wierszy.

Stosunki dyplomatyczne rządu z Łosińskim zostały jednak naprawdę zerwane, bo jak nas informują w sprawie jego „wielu zmartwień", czyli owego „grosza", interwenjował u rządu nuncjusz Marmaggi i dziś Łosiński otrzymuje konkordatowy haracz nie wprost, lecz przez nuncjaturę.

Mimo to kler papieski twierdzi, że nie jest eksterytorjalny i dalej udaje „patrjotów" i „obywateli polskich".

HITLER O ZADANIACH KOBIETY NIEMIECKIEJ

Przemawiając w Norymberdze w dniu 13 września do kobiet, kanclerz Hitler oświadczył, że nie

uznaje równouprawnienia płci i że pod tym względem Trzecia Rzesza nie pójdzie śladem sowieckich marksistów i nie stworzy z kobiet bataljonów wojskowych, bo tworzenie takich bataljonów jest tchórzostwem ze strony mężczyzn. Nowy porządek w Niemczech proklamuje i wciela w czyn prawdziwe równouprawnienie płci: mężczyźni do szeregów, kobiety do rodzenia dzieci. Bo „macierzyństwo, to cała dostojność kobiety" — i wtedy dopiero,.. będzie miał kto maszerować w szeregach.

Mussolini mówił mniej więcej to samo, a teraz powiada, że musi... ucywilizować Abisynję.

WE FRANCJI

7 lipca r. b. odbył się w Paryżu Zjazd wolnych myślicieli departamentu Sekwany. Na zjeździe było reprezentowane Stowarzyszenie „Robotnicy bez boga". Stwierdzono wzrost sił ruchu wolnomyślicielskiego i wyrażono nadzieję, że organizacje Wolnych Myślicieli i „Robotników bez boga" połączą się w najbliższym czasie.

Zjazd postanowił aby „Myśl Wolna" współpracowała z pismami codziennemi lewicowemi w Paryżu: z L'Oeuvre", „Le Populaire" (socj.) i „L'Humanité" (kom.) oraz z perjodykami „La Lumière", „La Lutte antireligieuse et prolétarienne" i „Républicain Jacobin".

Zjazd uchwalił zwalczać ruch chrześcijańsko-społeczny i zażądał w Alzacji i Lotaryngji szkoły świeckiej publicznej, która w tym kraju nie istnieje z mocy niemieckich praw, które tam dotąd obowiązują—tak jak i w Polsce.

W czasie zjazdu odbyła się doroczna manifestacja przed statuą rycerza de la Barre, straconego w 18 roku życia spowodu nieodkrycia głowy przed procesją. Była to największa manifestacja od wojny, udział w niej wzięły partje: radykalna, radykalno-socjalistyczna, „Cam. Pelletan", socjalistyczna Francji, socjalistyczna i komunistyczna.

W dn. 15 — 18 sierpnia odbył się w Milhuzie Kongres wolnych myślicieli francuskich. Federacja Narodowa Wolnych Myślicieli Francji zgłosiła swe przystąpienia do „Frontu Ludowego" [1]) oraz uchwaliła połączyć się ze Stowarzyszeniem „Robotników bez boga" o ile kongres tego stowarzyszenia uchwałę tę zaakceptuje. Józef Turmel [2]), b. ksiądz katolicki, wybitny znawca biblji, który został ekskomunikowany za swe prace, przystąpił do organizacji „Myśli Wolnej". Kongres witali: w imieniu Zarządu miasta Milhuzy jeden z wiceprezydentów Milhuzy, R. Staiger w imieniu wolnych myślicieli szwajcarskich i Dr. Calpérine w imieuiu „Robotników bez boga".

WŚRÓD MARJAWITÓW

Internowany w Felicjanowie arcybiskup marjawicki Kowalski w listach swych, ogłoszonych w łowickich „Wiadomościach Marjawickich", oskarża przeciwnych sobie „braci" kapłanów marjawickich o bezbożnictwo, wyuzdanie, nierząd, a nawet o stosunki z małoletniemi dziewczynkami. Kowalski wymienia z imienia kto z „braci" i z jakiemi „siostrami" miał stosunki. Z listów tych dowiadujemy się, że niektórzy kapłani mieli nawet jednocześnie stosunki z kilku kapłankami, że brat Tadeusz ma „z 10 dziewczynek małoletnich na sumieniu i drugie tyle pełnoletnich", że ks. Jarzymskiego „w zakrystji zastano na gorącym uczynku", że miał on przed przystąpieniem do marjawityzmu 4 a potem 3 dzieci nieślubnych „zanim wśród kapłanów marjawickich pan Jezus wprowadził małżeństwa". Kowalski twierdzi, że biskup naczelny Feldman jest synem żydówki, czemu rodzina jego w płockim „Głosie Prawdy" kategorycznie zaprzecza.

Obie strony oskarżają się wzajemnie o kradzieże majątku kościelnego, między innemi o kradzież 107 kilogramów srebra i złota, zbieranego na tabernakulum. Biskup Próchniewski twierdzi, że srebro i złoto ukradł Kowalski, ten zaś oświadcza, że przywłaszczył je sobie „i trwonił na króliki" biskup Próchniewski.

Wreszcie Kowalski stwierdza, że „przekonał się, iż głupszego człowieka nad biskupa Próchniewskiego chyba niema na świecie", że stał się on narzędziem w ręku Feldmana i szatana oraz że Feldman i jego zwolennicy „dzięki połączeniu się z masonerją i Rzymem. dopięli siłą państwowego miecza swojego celu". Śmieszne a właściwe smutne i tragiczne te stosunki nie są, jak to okazała między innemi sprawa ks. Macocha, jedynie właściwością kościoła marjawickiego ale także i innych kościołów.

Kiedy nareszcie lud nasz przejrzy i zerwie z całem tem towarzystwem?!

SKAZANIE KSIĘDZA KATOLICKIEGO

Sąd grodzki w Margoninie skazał proboszcza parafji szamocińskiej ks. Bolesława Filipowskiego, nauczyciela religji w szkole powszechnej w Szamocinie, na 7 miesięcy bezwzględnego więzienia za wystąpienie w szkole przeciwko noszeniu przez ucznia opaski po śmierci marszałka Piłsudskiego. Zgodnie z konkordatem, będzie korzystał w więzieniu z wielu przywilejów, a państwo będzie mu przez ten czas płaciło pensję.

W paru słowach

Pomnik Marji Składowskiej-Curie. Warszawa uczciła nareszcie Marję Skłodowską pomnikiem. Odsłonięto go w dniu 5 września przed Instytutem radowym jej imienia przy ul. Wawelskiej. Pomnik wykonała rzeźbiarka p. Kroskowska - Nitschowa. W Instytucie radowym szereg sal stoi dotąd pustkami, bo pieniądze są w Polsce tylko na wznoszenie kościołów i plebanij. Ulicy Marji Skłodowskiej w Warszawie jeszcze niema, ale za to mamy ulicę Piusa XI.

Bluźnierczy napis. Warsz. Dziennik narodowy opatrzył rozporządzenie komisarza rządu na m. Warszawę o nakładaniu kar na niestosujących się do przepisów o przechodzeniu ulic następującym tytułem „Strzeżonego pan bóg strzeże". Z tego wynika, że kto się sam nie strzeże, temu bóg na nic się nie przyda. Jest to wyraźne powątpiewanie o wszechmocy boskiej. Afe!

---

[1]) „Front Ludowy" jest blokiem lewicowych ugrupowań robotniczych francuskich przeciwko ruchowi faszystowskiemu Francji „Croix de feu" („Krzyż ognisty", może to znaczyć również „krzyż wojenny"), któremu przewodniczy płk. de la Rocque, chcący odegrać we Francji rolę Mussoliniego i Hitlera. Płk. de la Rocque zdołał zgromądzić około siebie do 300 tys. b. uczestników wojny. Podczas święta narodowego w dniu 14 lipca de la Rocque szukał zaczepki z „Frontem pracy"; władze bezpieczeństwa nie dopuściły jednak tego.

[2]) Pisaliśmy o nim w latach 1932 i 1933.

Prosimy o dane o Edwardzie Żukowskim

Zwracamy się niniejszem do wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek wiadomości o osobie, życiu i rodzinie EDWARDA ŻUKOWSKIEGO (pseudonim „Synpolski"), autora „Idei", wydanej poraz pierwszy w Brukseli w roku 1871, a poraz trzeci w Krakowie w r. 1886, aby zechcieli zakomunikować je nam listownie, telefonicznie lub osobiście.

Prosimy również posiadaczy drugiego wydania „Idei" Żukowskiego o odstąpienie za gotówkę, lub wypożyczenie na pewien czas egzemplarza tego wydania dla porównania z wydaniem pierwszem i trzeciem, które posiadamy.

Edward Żukowski poświęcił swoją „Ideę" „pamięci Rodziców i Stryja opiekuna". Prosimy również o wiadomości i o tych osobach, którym ten pierwszy nowożytny polski religjoznawca-ateusz dedykował swą pracę pionierską. Z dedykacji wynika, że rodzice wcześnie Żukowskiego odumarli, a wychowaniem jego kierował stryj.

REDAKCJA

Z PRASY

Lekarzu, ulecz wpierw samego siebie

Spowodu morderstwa, popełnionego niedawno w Krakowie przez 15-letnią dziewczynę na swej koleżance, *I. K. C.* z 13.IX, rozpisawszy się i o tej zbrodni jak o każdej innej bardzo szczegółowo, rozdarł szaty nad upadkiem moralności wśród młodzieży i domaga się „obrony młodego pokolenia przed infekcją zbrodni". A któż to produkuje te infekcje zbrodni—jeśli nie brukowce w rodzaju IKC-ego, dostarczające ich młodemu pokoleniu w każdym numerze? Nietrzeba również zapominać o tem, że redaktor i wydawca IKC, wydawał przez szereg lat „Tajnego detektywa", pismo, które wychodowało w Polsce prawie tylu zbrodniarzy, ile opisało zbrodni i że dopiero pod naciskiem opinji publicznej p. M. Dąbrowski zdecydował się zwinąć swego „Detektywa". Nie przeszkadza mu to jednak udawać obecnie Katona i prawić „narodowi" kazań.

Stawianie gwałtem na nogi skorupkowej legendy

Położona na obie łopatki przez naocznych świadków legenda skorupkowa o „stule", „krzyżu w ręce" i „prowadzeniu bataljonu do ataku na bolszewików", nie przestaje być przez sfery w niej zainteresowane stawiana gwałtem na nogi, pomimo, że stać nie może, bo nie ma na czem.

Oto *Warszawski dziennik narodowy* z 15.XIII pisząc o odsłonięciu pomnika ks. Skorupce pod Ossowem, znowu nawraca do tej starej bredni:

> ...idzie do ataku na czele bataljonu... w stule, z krzyżem w ręku i pada od kuli nieprzyjacielskiej,

Jedno tu jest prawdą, że padł od kuli nieprzyjacielskiej. „Dziennik" powiada, że tak podał „komunikat urzędowy". A cóż to za komunikat? Jeżeli tak podał jaki komunikat urzędowy, to ten, kto go pisał, albo musiał być przez kogoś tendencyjnie inspirowany, albo wyssał całą rzecz z palca, bo przecież na oczy sam tego nie mógł widzieć.

Pytanie na czasie

Wobec coraz częstszych kradzieży po kościołach kielichów, puszek na komunikanty, monstrancyj, wotów, pieniędzy ze skarbonek (przyczem komukanty, mające komunikować wiernych z bogiem, są przez złodziei przeważnie wysypywane, jako rzecz bez wartości, albo zjadane, jak to miało miejsce w Wielogłowach pod Nowym Sączem, zob. I. K. C. z 10.V) jakiś czytelnik *„Rycerz niepokalanej"* zapytuje radakcję, jako mającą bezpośredni kontakt z niebem:

> „Dlaczego P. Bóg nie karze tych złodziei, którzy kradną rzeczy święte w kościele np. kielichy"?

Na to odpowiada redakcja: „Trudno wglądać w plany boga". Czasami bóg karze świętokradców na miejscu, ale najczęściej czeka aż się poprawią, „nie tracąc sławy wobec ludzi". Albowiem, gdyby za zły czyn następowała kara natychmiast, ludzie nie grzeszyliby ze strachu, a chodzi o to, aby nie grzeszyli czyli nie kradli kielichów po kościołach z miłości do boga.

Nie wiemy, czy tą odpowiedzią, stwierdzającą, iż niebo niewiele sobie robi z kradzieży kielichów i monstrancyj, ów czytelnik „Rycerza niepokalanej" będzie zadowolony. Ale chyba będzie. Takim przecież niewiele potrzeba. Nawet się nie zorjentuje, że tego rodzaju wyjaśnienia dowodzą, iż niebo jest puste. A że im niewiele potrzeba, niech świadczy inna „trudność religijna", zamieszczona w tymże (czerwcowym) „Rycerzu niepokalanej":

> PYT. Jeżeli ktoś jest wpisany, lub przyjęty do paska św. Franciszka Serafickiego, a jeżeli zechce być przyjęty jeszcze do paska św. Antoniego Padewskiego, czy kapłan zakonny lub świecki może na jeden pasek św. Franciszka nałożyć i pasek św. Antoniego? (W taki sposób, jak nakłada się na jeden medalik kilka szkaplerzy)?

Na to odpowiada redakcja, że można nałożyć jeden pasek na drugi i że na jednym pasku można mieć wiele przywilejów i odpustów.

A więc odpusty na paskach! I jezuita Urban chce, aby tego rodzaju pisemka, jak „Rycerz niep." podniosły nieco swój poziom i nie dawały nam powodu do kpin. To się nie da zrobić, przecież inaczej nie będzie można nic zarobić na paskowaniu odpustami i cudownemi medalikami. Bo i jakżeż nie łupić skóry z takiego poczciwca, który głowi się nad tem, jak włożyć jeden pasek na drugi, aby przywiązane do nich odpusty nie popsuły się. Oj, odpowiecie wy kiedyś za to wszystko!

Z KSIĄŻEK

Na szańcu Wolnej Myśli

Henryk Wroński, **Co Wolna Myśl „burzy", a co wzamian daje?** Odbitka z „Wolnomyśliciela Polskiego". Warszawa 1935. Wydawnictwo „Wolność". Str. 70.

Wstecznictwo twierdzi, że Wolna Myśl to jedynie przeczenie i burzenie czegoś, że zabierając coś, nie daje wzamian nic innego. Z takim zarzutem spotkał się już Wolter i odpowiedział: „Jakto? Ja wam niosę wolność ducha, a wy pytacie, jakie nowe pęta dam wam wzamian za odebraną niewolę?"

Z tym zarzutem spotyka się Wolna Myśl stale i dlatego stale trzeba nań odpowiadać tak właśnie, jak to w swej pracy czyni Henryk Wroński. Mamy dwa typy ludzi: biernych wierców i samodzielnych myślicieli. Obok biernych wierców istnieje typ wiercy czynnego, który przedmiot swej wiary bada wszelkiemi dostępnemi mu środkami i bardzo często dochodzi do wniosku, że treść jego wiary jest nierealna. Ale wnioski praktyczne wysnuwają ze swoich spostrzeżeń i zdobyczy umysłowych tylko ludzie o prostym i czystym charakterze. Bierne wierstwo jest w gruncie rzeczy wiarą w czyjąś wiarę. Bigotka nie pyta, skąd ksiądz wie o tem, w co jej wierzyć każe, ale wierzy bez jakichkolwiek zastrzeżeń, naślepo. Ten typ jest zgóry nastawiony na wiarę i wszystko mu jedno, w co mu wierzyć każą.

Inny jest typ umysłowca, badającego świat i życie. Zrazu i on przyjmuje, jako dziecko, wszystko, co mu do wierzenia podają, ale nie zatrzymuje się na tym fundamencie mitologicznym. Bada go, sprawdza jego trwałość, ogląda jego części. Nie chce wierzyć, ale chce wiedzieć dokładnie. Wolna Myśl nie burzy, ale buduje, tworzy, kształtuje, poznaje. Że w jej świetle rozwiewają się pewne mity, jest rzeczą tak naturalną, jak to, że w blaskach wschodzącego słońca rozwiewają się mroki nocne. Religja pierwotną była wiedzą. Księgi święte różnych religij to nauka o powstaniu świata i człowieka, czasem także o powstaniu bogów, przepisy prawne i i obyczajowe, lecznictwo, historja, polityka. W miarę jak rodzi się wiedza „laicka", ta dawna „wiedza" kapłańska traci coraz bardziej na znaczeniu i wreszcie przestaje być wiedzą i staje się właśnie religją.

Henryk Wroński bardzo subtelnie i wnikliwie analizuje różnice między bezkrytyczną wiarą a krytycyzmem naukowym i niejako na marginesie swoich rozważań ustala prosty fakt, że człowiek współczesny chętnie obywa się bez wielu rzeczy, które obiecywały religje starożytne. Dzisiaj nawet wielcy teologowie katoliccy, odznaczający się wielką wiedzą, rezygnują z wiary w życie zagrobowe, a całą wartość religji sprowadzają do pewnych zasad moralnych, przyczem nie przeczą, że ludzie stojący na wyższym poziomie kulturalnym, bywają naogół wysoce moralni bez oglądania się na jakąkolwiek nagrodę. Z drugiej strony wiadomo, że ludzie ciemni i religijni potrafią być wysoce niemoralni. Myśl Wolna jest więc ruchem, uczącym myśleć twórczo, a zarazem ruchem moralnym, wymagającym od każdego uczciwości.

Argumentacja Wrońskiego jest jasna, mocna, przekonywająca. Całe pokolenia ludzi głęboko religijnych trwają w stanie barbarzyńskim, półdzikim, a przygodnie wybuchają szałem fanatyzmu. Nie brak natomiast przykładów, że przy podniesieniu się poziomu kulturalnego, podnosi się także poziom religji. Taki np. Schleiermacher, jeden z największych teologów naukowych, nie wahał się nazywać rzeczy po imieniu, uważając, że w tak zwanym „składzie apostolskim" jest wiele rzeczy, które dla człowieka współczesnego mają wartość jedynie konwencjonalną. Znakomity teolog współczesny, Albert Schweitzer, jeden z najszlachetniejszych ludzi czasów naszych, który porzucił karjerę uniwersytecką, aby stać się lekarzem murzynów w Kongo belgijskiem, wyraził się, iż nadejdzie niedługo czas, gdy i teologja stanie się zupełnie szczerą. Stojący nad grobem wielki teolog francuski, Alfred Loisy (oczywiście, wyklęty), pisze w swoim wielkim pamiętniku: „Stworzenie świata według „wyznania wiary" jest dziecińAs twem. Czy Jezus jest naprawdę synem jednorodzonym boga? Czy począł się z ducha świętego? Czy wstał z martwych? Czy zstąpił do piekieł? I czy wstąpił do nieba? Czy przyjdzie sądzić żywych i umarłych? Czy kościół katolicki jest naprawdę kierowany przez ducha świętego? Co ma znaczyć ciała zmartwychwstanie? Wydaje się mi dość jasnem, że jeśli wierzę w cośkolwiek, to nie w to, czego naucza kościół, a kościół nie jest skłonny nauczać tego, w co ja wierzę... Systemat katolicki, całkowity, doktryna i dyscyplina, przeczy rozsądkowi i życiu"... Inny znakomity teolog, Heiler, powiada, że bez rzetelnego i nieustraszonego powątpiewania niema walki o prawdziwość, i bez niego niema też możliwości rozwiązania zatargu, istniejącego między wiarą a wiedzą". Ta wolna myśl, która przeniknęła nawet do teologji, zrodziła się z najuczciwszych najszlachetniejszych intencyj i z najgłębszej czci dla prawdy. Myśl Wolna nie burzy, ale buduje.

Razem z książką Wrońskiego czytałem ostatnie (kapitalne!) dzieło Zegadłowicza „Zmory", i ze wzruszeniem odczytałem w niem słowa starego profesora, skierowane do młodego syna: „Czeka cię najcudniejsza na świecie rzecz: wydobycie z zamętu siebie; zratowanie siebie, a przez to innych — tych, co chcą być zratowani — niewielu ich — ale to najlepsi... Szkół, gdzieby mógł uczyć się człowiek swego człowieczeństwa, niema na świecie i pewnie nigdy nie będzie". Chłopiec słucha z całą serdeczną ufnością i wreszcie pyta: „Tatusiu, dlaczego ludzie tacy niedobrzy i tacy głupcy"? A ojciec odpowiada: „Bo im z tem wygodniej — chwilowo wygodniej...." I jeszcze czytam w tej wspaniałej książce, jak Mikołaj Srebrempisany w siódmej klasie uczciwie i pracowicie wyzbywał się nalotów obcej mitologji. „Komizm i płaskość nauk kościelnych dopomogły też walnie... Niewątpliwie też spostrzeżenie, że religijność babki, pani Wilhelminy, księdza Brzany, profesora Ptaszyckiego i innych, co najtępszych, belfrów, — to coś nie w po-

rządku; obłuda, blaga, przewrotność i nieprawda;— i wśród kolegów—najgłupsi byli najreligijniejsi. To były pewniki".

Te same doświadczenia zapisali niemal dosłownie współcześni powieściopisarze innych narodów: irlandczyk Joyce (w „Portrecie Artysty"), czech Szramek (w „Srebrnym wietrze")... Zawsze to samo: bolesna walka o prawdę i prawdziwość, zmaganie się samotnych młodzieńców z tymi, co mają władzę i z ich wygodą rządzenia. Rzeczywistość jest zdumiewająca: gdy się czyta książkę tego niestrudzonego bojownika o wolność myśli, jakim jest u nas wierny samemu sobie i wierny poznanej prawdzie, Henryk Wroński, mimowoli przypominają się wszyscy, którzy w walce o prawdę znaleźli się na szańcu Wolnej Myśli, naprzeciwko okopom, gdzie wygodna, intratna obłuda siedzi od wieków, wsparta na potężnej i niezmożonej ludzkiej głupocie. Tak to odczuł Mikołaj Srebrempisany w przepięknej książce Zegadłowicza, gdy pisał pod adresem Chrystusa:

„...Ukuto łańcuch zbrodni z każdej twojej racji
miłość przekuto w hasła na własną obronę —
prawdy twoje rzucono na żer agitacji,
aby tyć, by się tuczyć twoim strasznym zgonem!

Kłamstwem stało się wszystko, złem i potwornością,
kościół wyrósł ostoją głupoty i zbrodni —
kler frymarczy zbawieniem, frymarczy miłością—
w imię twoje—mordują wyznawcy wyrodni..."

Temi słowy zakończę recenzję książki niestrudzonego bojownika-pisarza i jednego z najszlachetniejszych ludzi tych czasów, takich kompromisowych! Powiedziano słusznie, że wahadło historji odchyliło się w tej chwili najdalej naprawo. Tylko niewielu nie poszło za wahadłem. Ci nieliczni wiedzą, że wahadło najdalej odchylone naprawo, zawróci nalewo już niedługo. I ci nieliczni wiedzą też, że wszelka myśl jest wolna, musi być wolna, i że nie burzy, ale buduje i tworzy.

P. Hulka-Laskowski

Książki nadesłane

Zofja Nałkowska.—Granica, powieść, Gebethner i Wolff.

E. Schummer-Szermentowski. — Pod znakiem Pogoni, Książnica-Atlas.

Emil Zegadłowicz.—Zmory, powieść—kronika, pierwsza część „Żywota Mikołaja Srebrempisanego", W-wa F. Hoesick.

Na nadesłanym nam egzemplarzu tej powieści autor jej, jeden z najwybitniejszych poetów współczesnych, dramaturg i tłumacz obu części „Fausta" Goethego, skreślił następujące słowa: „Wolnomyślicielstwu polskiemu i wszelkiemu — cześć"! Na to czujemy się w obowiązku odpowiedzieć: „Cześć pisarzowi polskiemu, który w swej prawie 500 stronicowej powieści miał odwagę rozwinąć nad głową sztandar wolnej myśli i rzucić snop światła w polskie „odrodzone średniowiecze"!

O „Zmorach" zamieścimy obszerniejszą recenzję.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Robert Macher. Nadesłany artykuł przerobiliśmy, bo zostałaby po nim tylko biała plama.

Ob. St. Darcz. Radzimy pracować dalej i iść w kierunku jak największej treściwości oraz sprowadzania tematu do rzeczy najbardziej istotnych. Gadulstwo mówione czy pisane zawsze jest nieznośne.

Ob. W. Zal. Katowice. Owszem, mamy relacje, w jaki sposób i na jakich warunkach „zgodził się" Sapieha na wpuszczenie zwłok marszałka na Wawel, lecz z ujawnieniem szczegółów, poprzedzających ową zgodę, musimy jeszcze poczekać z uwagi na osoby, biorące udział w pertraktacjach.

Wiadomości bibljoteczne

W poprzednich „Wiad. biblj." omyłkowo umieściliśmy pokwitowanie z odbioru 40 egz. ofiarowanych przez ob. Mierzyńskiego, zamiast 54 egz., co niniejszym prostujemy.

Prócz tego kwitujemy z odbioru:

ob. W. G. D. 1 dzieło w 4 tomach.
ob. E. Fijałek Kraków 7 egz.
ob. J. S. ofiarował 26 broszur, 25 czasopism i 8 książek.

Ogółem do dnia 3.IX 1935 r. otrzymaliśmy 233 książki, 26 broszur i 32 czasopisma.

O przyjmowaniu darów w gotówce na oprawę książek pisaliśmy już w Nr. 30 z dn. 20 sierpnia, dziś apelujemy do członków P.Z.M.W., mogących poświęcić bibljotece choć 1 godzinę w tygodniu, byle stale, aby byli łaskawi zgłosić się osobiście w Sekretarjacie P.Z.M.W. Królewska 16 celem ustalenia godzin dyżurów.

*

Jednocześnie z rozpoczęciem sezonu odczytowego w lokalu P. Z. M. W. (Królewska 16), Komisja Bibljoteczna uruchomiła Wypożyczalnię książek.

Wypożyczalnia mieści się w lokalu Związku i czynna jest narazie trzy razy w tygodniu:

w poniedziałki od 19—20
w czwartki od 11—12
w soboty od 19—19 1/2.

Prawo do korzystania z Wypożyczalni książek mają wszyscy Członkowie P. Z. M. W. oraz osoby przez nich polecone Komisji Bibljotecznej.

Warunki korzystania z Wypożyczalni są następujące:

1) wpisowe (jednorazowe i bezzwrotne) dla wszystkich 1 zł.

2) abonament miesięczny (miesiąc kalendarzowy) wynosi od jednego tomu:

a) dla członków P. Z. M. W. 30 gr.
b) dla niečzłonków 50 gr.

Za każdy następny tom dopłacają:
a) członkowie P. Z. M. W. 25 gr.
b) niečłonkowie 40 gz.

3) Abonent ma prawo trzymać książkę (książki) w czytaniu przez dni 30-ci. Za zatrzymanie książki (książek) ponad ten okres czasu pobiera się po 20 gr. od tomu za każdy tydzień kalendarzowy zwłoki, przyczem tygodnie niepełne liczy się za pełne.

4) Za wypożyczenie książek większej wartości lub rzadkich (wyczerpanych w handlu księgarskim) Komisja Bibljoteczna ma prawo żądać zastawu w sumie do 10 zł. Zastaw ten zwraca się abonentowi przy oddaniu książki, przyczem obowiązany on jest zwrócić Wypożyczalni kwit na wpłacony zastaw.

5) Książek nie wolno ani niszczyć ani robić w nich dopisków (uwag, zakreślań, podkreślań). Za książkę zniszczoną Komisja Bibljoteczno ma prawo żądać odszkodowania od 20 gr. do wysokości katalogowej ceny książki.

6) Za książkę nieoddaną abonent obowiązany jest zwrócić Wypożyczalni katalogową wartość książki.

7) Członkowie P. Z. M. W. odpowiadają materjalnie za książki zniszczone lub nieoddane przez niečłonków, których Komisji polecili.

*

Komisja Bibljoteczna uprasza w dalszym ciągu o nadsyłanie książek i ofiar w gotówce na ich oprawę.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 5 października r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Marjan Lubecki p. t. „O WOLNOŚCI SUMIENIA“.

W dn. 12 października r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. Wassan Girej Dżabagi p. t. „O ABISYNJI“.

W dn. 19 października r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. były ksiądz ob. Feliks Wałżyński p. t. „TEORJA A PRAKTYKA KOŚCIOŁA“.

Prosimy o wpłacenie prenumeraty na kwartał IV. Blankiet P. K. O. 14.200 załączamy.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 22 „Błysków“.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.